Nr. 3. Lwów, dnia 1. Marca 1886. Rok IX.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

W sprawie wniosku posła Abrahamowicza.

Nie zabieraliśmy głosu w sprawie wniosku posła Abrahamowicza, bo pragnęliśmy, iżby przedtem swobodnie, bez nacisku ze strony Wydziału gal. Tow. łow. i Redakcyi, głos publiczny się odezwał. Stało się to już w kilku korespondencyach, umieszczonych w „Łowcu", z których żadna nie stanęła w obronie wniosku, lecz wszystkie przeciw niemu. Do tej opozycyi i my przyłączyć się musimy, jakkolwiek w zasadzie nie jesteśmy temu wnioskowi przeciwni, przyznać bowiem musimy, że nadanie mu sankcyi prawa najdzielniej przyczyniłoby się do pomnożenia zwierzostanu w kraju, czego względnie pragniemy i w tym kierunku nasze usiłowania wytężamy. Sprzeczność tę będziemy się starali w obszernem rozwinięciu rzeczy usprawiedliwić.

Poseł Abrahamowicz przedłożył Wys. Sejmowi wniosek wprowadzenia kart myśliwskich i opłaty od psów łowczych, upraszając o odesłanie owego wniosku do Wydziału krajowego z poleceniem, iżby tenże po dokładnem zbadaniu rzeczy, wniósł gotowy projekt na przyszłej sesyi sejmowej. Owo dodatkowe wymaganie sz. wnioskodawcy wynikło, według naszego przekonania, z istotnej konieczności. P. Abrahamowicz jest wprawdzie członkiem gal. Tow. łow., ale o ile nam wiadomo, wcale nie myśliwym. Bolejąc szczerze nad smutnym stanem ekonomicznym kraju, nad olbrzymim niedoborem funduszów krajowych, pragnąc mu przysporzyć zasiłku, wiedząc wreszcie, iż w wielu krajach wprowadzono karty myśliwskie z najlepszym skutkiem tak dla myśliwstwa samego, jakoteż dla kasy publicznej; przedłożył Wys. Sejmowi wniosek tejże treści, z zastrzeżeniem wszakże, iżby rzecz przedtem była należycie zbadana i z całą rozwagą pod uchwałę przedłożona. Sejm przejęty gorącem uczuciem potrzeby zaradzenia wszelkimi możliwymi środkami dotkliwemu brakowi funduszów, wbrew wymaganiu wnioskodawcy odesłał wniosek do komisyi administracyjnej, która wkrótce przedłożyła skodyfikowany wniosek polecając jego przyjęcie. Jakoż uchwała zapadła ustanowienia kart myśliwskich i opłaty od chartów. Podczas rozprawy nad tym wnioskiem odezwały się wprawdzie głosy jemu przeciwne, wszelako wcale nie wyczerpnęły argumentów silnych, przemawiających przeciw wnioskowi. Pan sprawozdawca, nie myśliwy jak przeważna liczba członków komisyi administracyjnej, oparł motywa swego referatu głównie na przyjęciu takiej ustawy we wszystkich prawie krajach Zachodu, następnie twierdził, iż „w kraju naszym, więcej niż gdzieindziej, postanowienia podobne są potrzebne, obszary bowiem zbyt rozległe, na których uprawnieni polowanie wykonują, przy niezbyt wkorzenionem poczuciu poszanowania cudzej własności, utrudniają dozór i kontrolę, przez co chyba przydybany *in flagranti*, przy ubiciu zwierzyny mógłby podpadać pod rygor niniejszej ustawy, w najczęstszych zaś wypadkach kłusownik użyłby wymówki, że nie w celach myśliwskich broń przy sobie nosi, przez co oczekiwania pomyślnych skutków tej ustawy

okazać by się musiały illuzorycznemi“. Dalej nadmienia, że „w obec naszych stosunków, niepodobna przypuścić wypadku, w którym noszenie broni w polu byłoby potrzebnem, więc nie ma słusznej przyczyny, by ustawa i w tym względzie podobnie jak gdzieindziej, wolności noszenia tej broni nie ograniczyła, zwłaszcza jeżeli dla ochrony przed drapieżnemi zwierzętami w okolicach, gdzie potrzeba, „wyjątki będą dozwolone“. Następnie proponuje referent opłatę na psy do polowania używane, zwłaszcza charty i psy gończe, jak to się dzieje w Belgii, Polsce, Szwajcaryi. Wreszcie nadmienia, że czyni ową propozycyę w porozumieniu z gal. Tow. łow. i korzysta z uwag ztamtąd czerpanych.

Przedewszystkiem winniśmy przypomnieć, że w roku 1880. obradowano na Walnem Zgromadzeniu gal. Tow. łow. nad skodyfikowanym wnioskiem Dra Ferdynanda Krattera wprowadzenia kart myśliwskich. Po żwawej dyskusyi przyjęto wówczas ten wniosek, odesłano go jednak do Wydziału w celu dokładniejszego rozpatrzenia i zdania sprawy. Wydział po gruntownem rozważeniu wszelkich złych i dobrych stron tego wniosku dla naszego kraju, orzekł w swem Sprawozdaniu na następnem Walnem Zgromadzeniu r. 1882. swoje zdanie w następujących słowach: „Sprawę wprowadzenia kart legitymacyjnych myśliwskich uważa Wydział jako nieodpowiednią dla naszych stosunków łowieckich, jako nieproduktywne dla celów łowieckich nakładanie uciążliwego podatku na prawdziwych myśliwych“. Orzeczeniu temu nikt ani na ówczesnem Walnem Zgromadzeniu, ani też później w łamach „Łowca“ się nie sprzeciwił.

Wniosek posła Abrahamowicza, przez komisyę administracyjną wbrew woli wnioskodawcy, zbyt nagle, bez należytego rozpatrzenia rzeczy Wys. Sejmowi przedłożony, został przyjęty i uchwalony. Obawiamy się, iżby również nieoględnie nie został sankcyonowany, dla tego z naszej strony czynimy uwagi sądząc, iż one może się przyczynią jeżeli nie do odrzucenia, to przynajmniej do zmodyfikowania owego wniosku.

Powołujemy się na dosyć słabą opozycyę posła T. Żurowskiego i nie wiele silniejszą posła W. Gniewosza, wniesione przy obradach sejmowych nad tym wnioskiem, jak gdyby tylko zależało na tem, *ut aliquid fecisse videatur*; przyczem nadmienić musimy, iż obrońcy wniosku nie objawili wcale dokładnej znajomości rzeczy i powodowali się głównie względem ekonomicznym. Powołujemy się również na głosy przeciwne wnioskowi, odzywające się w kolumnach „Łowca“, a zwrócić uwagę musimy, iż wniosek ów nie znalazł w „Łowcu“ obrońców. Do tych poczynionych już uwag dodamy też nasze. Przedewszystkiem winniśmy z naciskiem zaznaczyć, że sprawa łowiecka była w naszym kraju najzupełniej zaniedbana i lekceważona, że ledwie od lat kilku usilne starania gal. Tow. łow. i Redakcyi „Łowca“ zdołały ją nieco podnieść z tej śmiertelnej martwoty. Nie rychło jeszcze dojdziemy do zupełnego uregulowania łowiectwa w naszym kraju, do takiego w tym względzie stanu rzeczy, jaki widzimy w krajach, na które p. Abrahamowicz w swoim wniosku się powoływał. Tam knieje są istnym zwierzyńcem, gdzie nie szczędzi się trudu i grosza dla hodowania i mnożenia zwierzyny, która obok przyjemności daje właścicielowi obszarów łownych znaczny dochód, stanowi przeto dosyć pokaźną cyfrę w ekonomii krajowej; tam kłusownictwo jest tylko wyjątkowe; drapieżnictwo skrzydlate i czworonożne do szczętu niemal wytępione; poszanowanie dla przepisów prawnych wkorzenione w ogół, w skutek czego Władze nie wiele podejmują trudu w celu karcenia przestępców. Jakżeż jest u nas? Do niedawnego czasu myśliwstwo w kraju było istne *res nullius*, istniała wprawdzie ustawa łowiecka, ale któż ją znał, kto się o nią troszczył, wolno było polować o każdej porze i rzadki to był wypadek, iżby kogo pociągano do odpowiedzialności wobec władzy z powodu przekroczenia ustaw łowieckich. Dopiero zawiązane w r. 1876. gal. Tow. łow. postawiło za cel działania swego ukrócenie tej samowolności i podniesienie myśliwstwa w kraju na stopę, na jakiej stoją w tym względzie inne kraje europejskie. Towarzystwo łow. działało głównie przez swój Organ. Usiłowania jego dziś już uwieńczył nader pomyślny rezultat, zwierzostan podniósł się ogromnie, ale cel główny Towarzystwa jeszcze nie osiągnięty, kłusownictwo wprawdzie znacznie podcięte, ale nie wytępione; liczne dotąd skargi podnoszą się od gmin na szkody, wyrządzane przez zwierzynę drapieżną; nawet dobrej woli myśliwi nie mogą odwyknąć od dawnych wstecznych i nieracyonalnych zwyczajów; lud nasz jeszcze nie umie należycie uszanować cudzej własności; władze nie uważają myśliwstwa za równie ważny czynnik, jak inne, w zakresie działania swego, lekceważą je, nie przestrzegają należycie prawa w tym kierunku, nie karcą dosyć sprężyście i energicznie przestępstw jego. Oto w pobieżnych zarysach obraz naszego obecnego myśliwstwa.

W takim stanie rzeczy mają być wprowadzone karty myśliwskie, czyli innemi słowy ograniczone prawo polowania wysoką opłatą, mówimy wyraźnie wysoką, bo ona w istocie jest taką Waffenpass kosztuje 1 zł., karta myśliwska 8 zł., stempel 50 ct., opłata za charty po 10 zł. Nie mówiąc już o ubogich myśliwych, dla których owa opłata może być niemożliwą, weźmy jako przykład zamożniejszego posiadacza ziemi. Gdy będzie musiał złożyć taką opłatę za siebie, za swych synów, za domowników, urośnie nowy nader uciążliwy podatek, przekraczający wreszcie możność jego, wtedy albo wcale zaniecha tak przyjemnej i pożytecznej rozrywki, jakiem jest polowanie, lub odda się nieszlachetnemu zawodowi kłusowniczemu, demoralizując siebie, swoją rodzinę i swych domowników. Że w ogóle w skutek nałożenia tak uciążliwego podatku urośnie u nas kłusownictwo, to więcej jak pewne. Jakaż Władza zdoła je wtedy poskromić, nie mówiąc już o zupełnem wytępieniu. Starostwa chyba wyłącznie będą musiały się zajmować sprawami myśliwskiemi, a żandarmerya strzedz tylko terytoryów łowieckich od napaści kłusowniczych. Spory nieskończone mnożyć się będą, komu należy się karta myśliwska, a komu certyfikat, narzekania na niesprawiedliwość w wymiarze kary, w udzielaniu pozwolenia na posiadanie broni, skargi na szkody, wyrządzane przez zwierzynę drapieżną. Któż ją wówczas tępić będzie, wiadomo, że więksi posiadacze ziemscy, jako głównie uprawnieni do polowania, radziby ją dla własnej przyjemności w znacznej części zakonserwować; wiadomo również, że nakazane i urządzane przez Władze polowania z ogromnym przyborem i zachodem, wykazują zawsze prawie nader małe rezultaty. Certyfikaty i nieliczne karty myśliwskie do urządzenia pomyślnego polowania na zwierzęta drapieżne nie wystarczą, więc chyba liczna armia kłusowników przyjdzie w pomoc, o której zapewne myśli §. 6. *d)* ustawy uchwalonej przez Sejm.

Jakim sposobem przez wprowadzenie kart myśliwskich ma zwiększyć się liczba konkurentów do dzierżawy polowań na obszarach gminnych i podnieść się ich cena dzierżawna, tego istotnie nie rozumiemy, nam by się zdawało, że rezultat będzie wręcz przeciwny. Dzierżawa dostanie się wtedy w ręce albo kłusowników, którzy tępić będą zwierzynę bezwzględnie nie tylko na zadzierżawionych obszarach, ale też w sąsiedztwie, lub w ręce właścicieli większych posiadłości, którzy nie mając współzawodników zdeprecyonują wartość dzierżawy polowań gminnych. Tyle zbawienne dla myśliwstwa krajowego Spółki i Towarzystwa nie będą się zawiązywać, a dawne jeżeli się utrzymają, będą raczej myśleć o tępieniu jak szanowaniu zwierzyny.

§. 3. ustawy uchwalonej przez Sejm, dziwnie i nielogicznie jest sformułowany, sądzimy wbrew temu paragrafowi, iż karta myśliwska nadaje uprawnienie do polowania, bo powinna ona być wynikiem dochodzeń Władzy politycznej, ażali ubiegający się o nią posiada warunki do jej udzielenia. Sankcyonowanie tak sformułowanej ustawy da niezawodnie powód do nadużyć swej władzy, udzielonej „żandarmeryi, organom bezpieczeństwa publicznego i służbie straży do dozoru polowania zaprzysięgłej“, oraz do gorszących szykan, które niezawodnie pomnożą wielce liczbę sporów wobec władz wyższych wytaczanych.

Co do opłaty za charty, a uchylenia jej za inne psy myśliwskie — to uchwała pod tym względem polega według naszego przekonania na zupełnie mylnem rozumieniu rzeczy. Charty, nawet bez należytego dozoru trzymane, czynią bez porównania mniejszą szkodę w zwierzynie, jak psy gończe, bo one polują tylko w polu, przez czas krótki i rzadko bez udziału myśliwych z dobrym skutkiem, gdy przeciwnie pies gończy wypędza całą zwierzynę z kniei, forsuje ją i tępi istotnie. Dla tego dbali o zwierzostan w swoich kniejach myśliwi nie polują wcale z gończymi, chyba w wysokich górach, gdzie polowanie z nagonką jest niemożliwe, a pies z powodu mozolnego terenu nie wiele zwierzynie wyrządza szkody. Namiętność charciarska, uganiająca się nieustannie za zwierzyną dla niej samej, jest dzisiaj nader rzadką, hamują ją przepisy prawne i racyonalnego łowiectwa, jest to raczej sport rycerski, któryby protegować należało. Nie sprzeciwiamy się wreszcie opłacie za psy myśliwskie, ale za wszystkie, prócz wyżła, a szczególnie za bigle, jako importowane, cudzoziemskie, zbytkowe naśladownictwo. Bigle najwyżej powinne być opodatkowane.

§. 6. *c)* uchwalonej przez Sejm ustawy orzeka: „Dozorcy trzód bydła na pastwiskach, równie jak właściciele gruntów w tej części kraju, gdzie zachodzi potrzeba ochrony od drapieżnych zwierząt“ nie podlegają opłacie za karty myśliwskie. Alinea ta §. 6. najdosadniej świadczy przeciw wprowadzeniu kart myśliwskich. Gdzież to u nas nie ma zwierząt drapieżnych n. p. wilka, dzika, chyba w bezleśnych stepach podolskich. Na podstawie tej alinei mało kto będzie płacił taksę, lub będą się dziać dowolności ze strony władz w uwalnianiu od taksy, zkąd wynikną nieporozumienia, spory i procesa. W dodatku do § 6. mówi ustawa, iż osobom wymienionym pod *a)*, *b)*, *c)*, a także i pod *d)*, wydawane będą w miejsce kart myśliwskich certyfikaty, ograniczone co do celu, czasu i przestrzeni, stosownie do u d o w o d n i o n e j w k a ż d y m w y p a d k u p o t r z e b y“. A więc gdy wilki w kniei się pojawią, trzeba naprzód szybko biedz do Starostwa po certyfikat, a potem dopiero szukać drapieżników, które już z bogatym łupem wyniosły się w dalsze strony, aby urągać z ubezwładnienia myśliwych. Wreszcie pytamy, czy właściciel kniei, w której nadmierna liczba lisów, wilki, dzikie koty, choćby tylko czasem i na chwilę się pojawiają, dostanie kartę myśliwską czy certyfikat? Będzie to zależało od dowolności orzeczenia Starostwa czyli raczej od stosunku, w jakim petenci z niem pozostają.

Nie chcemy już dalej rozbierać wadliwości i niepraktyczności dla nas, przyjętej przez Sejm ustawy, sformułowanej pobieżnie, bez należytej znajomości rzeczy, bez głębszej refleksyi na stosunki krajowe. Wiele ich jeszcze należałoby wytknąć. Możemy sumiennie, na podstawie gruntownej znajomości rzeczy, bez jakiegokolwiek uprzedzenia, spokojnie i z całą rozwagą s t a n o w c z o twierdzić, że zasilenie kasy krajowej nie wielkim funduszem, czerpanym z opłat myśliwskich, przyniesie moralną i materyalną klęskę, bo kraj do przyjęcia i należytego spożytkowania takiej ustawy nie jest należycie przygotowany.

Pan sprawozdawca twierdził, iż przed poleceniem Sejmowi do przyjęcia wniosku posła Abrahamowicza, porozumiał się z gal. Tow. łowieckiem i korzysta z cennych uwag jego, popierających wniosek. O ile nam wiadomo, pan sprawozdawca brał udział w poufnej pogadance członków Wydziału gal. Tow. łow., bo niestety kilkakrotne usiłowania zebrania kompletu członków Wydziału, statutem przepisanego, w celu załatwienia wielu spraw od dawna zaległych i roztrząśnienia sprawy tak ważnej wprowadzenia kart myśliwskich, nie powiodły się. Żadna w tej sprawie uchwała Wydziału nie zapadła, uchwała taka musiałaby się koniecznie rachować z wyżej wskazanem orzeczeniem Wydziału z r. 1882., a w razie odstępstwa od niego musiałaby dosadnie je motywować. To się nie stało. Gdyby w myśl wnioskodawcy, Wydział kraj. zajął się głębszem rozważeniem tej sprawy, nie mógłby pominąć i s t o t n e g o porozumienia się z gal. Tow. łow., jako najkompetentniejszem do jej rozwiązania, i w takim razie stanąłby przed Sejmem skodyfikowany wniosek należycie sformułowany, lub prawdopodobnie z powodu wyjątkowych stosunków łowieckich i ekonomicznych w kraju, uchylonoby go z porządku dziennego.

Jeżeli sankcya nastąpi bez zmodyfikowania wniosku, to nie rokujemy ztąd zbawiennych skutków ani dla myśliwstwa krajowego, ani też w ogóle dla dążenia umoralnienia powszechnego, i nie chcemy ręczyć, czyli wkrótce Wys. Sejm nie będzie musiał wziąć pod rozwagę, staranniejszą jak obecnie, szkód, jakie z dzisiejszej ustawy wynikną.

Redakcya.

Puszcze i knieje podgórskie w starożytności i wiekach średnich

przez

Szczęsnego Morawskiego.

(Ciąg dalszy.)

III. *Babia góra*. Łękiem Koconiem 360.9, z którego płyną potoki Łękawka i Kocońka, Bieskid łączy się z pasmem Babiej góry, której Magurze stanowią: Czerniawice 584.8, z przyłękami Zawoją 476.8, Susinowem 459.4, u którego osada Bikówka, aż po Suchę wieś i Maków nad Skawą. Zachodni przylądek Czerniawicy, stanowi Groń Lasek 454.1, oblan potokiem Koszarową, nad którym osada Jeleśna. Ku południowi dalszy łęk ma wirch Jałówek 524.9, a mimo płynący potok Jałowiec, wytryska już z Babiej góry 908.8, która na wschód zniża się u Polizy 720.0, u Kiełek już tylko 505.5 na Róży 559.7, Bystrej 479.4, po nad potok Sidzinę, którędy czesta myślenicka przecbodzi na Węgry bokiem od Jordanowa.

Na węgierskiej stronie t. j. od południa podgórze Babiej, wykazuje Zubrzycę potok i osady, i Podwlik nad źródłami Orawy czarnej: Zubrohlawę (Zubrogłowę) i Bobrów w międzyrzeczu Oraw obydwu. Poniżej wpływa Jeleśna.

Koty więc, susły (Susiń??) i zbiki po przyłękach Czerniawicy czarnej od boru jodłowego którym porosła; obok kniei jeleniej (? Jeleśna) i jałowcem porosłych wirchów, po których za kozyma i owcyma łażą i kiełzają pasterze, stawiają sidła na ptactwo i zakładają koszary...

Na południowej zaś stronie na Orawach, żubry pasą się po bujnych dolinach obydwu Oraw, nad któremi w międzyrzeczu po żeremiach pluskają się bobry. Wilcy zaś jak zwykle snują się za zdobyczą, mianowicie za jeleniami nad Jeleśną, która od Tatr płynie do Orawy czarnej.

IV. *Barwałd* (niedźwiedzi las) i Myślinica. Swego czasu była to puszcza ogromna od Skawy aż do Baby, po nad żeromie bobrowe staniąteckie wyż wymienione, przez Bugaj Zebrzydowski 336.1, Lanckoronę 286.6, Jastrzębią, Izdebnik 154.8 aż po rzekę Rabę i Myślinicę. Od południa Dąbrówka pod Hełmem 316.2 i Skawinki 285.0 nad źródłami Skawiny tworzące łęk z wąskiem pasmem Babicy 383.6, której wschodnia część od Sularzowej 325.6, ma przyłęk Barnasiówkę 298.4 nąd Bysinką potokiem, z podnóżem Jawornik z Jasiennicą.

Na północ Beczarka 131.3 i Borzęta 205.6 knieja z zaścianiem łowieckim, o której Długosz pisze, że leży w górach jałowych, zamieszkała przez szlachtę różnorodną z niewielą kmieci...

Znowu więc od Powiśla żeremie bobrowe po jawornikach i bugajach nad Skawą, Skawiną i Rabą, zdeby i jastrzębie czyhające na nie, podczas gdy główna knieja Zebrzydowska mieści oddźwięk starodawny żubra, w wygłoszeniu polskiem żębr; tak samo Bysinka, może od byków zwana... a tur *taurus* oznacza byka... Niedźwiedzi zaś musiało być nie mało, skoro ryttery osiedlając się, całą puszczę nazwali „niedźwiedzią“ *(Barwald)* a musieli sobie ją wielce upodobać, gdy wystawili zamek tak potężny, że go przezwali „koroną kraju“ *(Landskrone)*.

Przybywszy z zasobem ówczesnej oświaty zachodu, zaprowadzali łowiectwo doskonalsze na dworze Piastowiczów oświecimskich. Wnet też zakrzeczotały sokoły ich, a psy gończe (wówczas bardzo rzadkie) kawęcząc nad tropem zwierza mianowicie bobra, rzekom Skawie i Skawinie nadały miano, tak jak rabce (sokoły) Rabie *). Puszczę Myślenicką znamionuje nazwa sama od myśliwstwa t. j. łowiectwa przemyślskiego; osady leśne zaściankowe i łowy ptasie, które ją ściśle łączą z puszczą sąsiednią ku górom a tą jest:

V. *Skomielna*, złączona z Babicą zajmuje całe międzyrzecze Skawy i Raby od Zębrzyc nad Suchą, aż po Pscim, ku południowi zaś aż do Węgier. Czarna i biała Skomielna z Krzeczówką i Łętówką przepływają do Raby, Wieprzec do Skawy, obie główne rzeki wytryskają już z magurza Babiej złączonego z Obidową. Pasmo główne cięży więcej na wschód z wirchami Luboń mały 467.7 i wielki 538.9, Strzebel 514.5, które otaczają dolinę i wieś Tęczyn, leżące w samej rdzeni tych gór.

Myślenice niejako dalszy ciąg zamków rytterskich, rozwiązują zagadkę nazw wymienionych.

Łowy rycerskie z sokołami-rabcami, oddawna zwracały uwagę na ich pielesze w górach Luboniach, które brzmiały skomleniem i krzeczotaniem, a Strzebel będzie może Jastrzebel niodokładnie wymawiany. Nad Skawą skawęczały ogary, goniąc wieprze nad Wieprzkiem i Świnną porębą; zacisznem zaś międzyrzeczem „Działowem“ poniżej Suchej w Zębrzycach pasły się stada żubrów. Sucha, to jeszcze Fenikom znany matecznik *sukhe*; Skawa zaś bojowisko Litwy — *kawa* (litewsk.) bój, bitwa.

R. 1342, Kazimierz Wielki we wsi Myślimicach przedaje Sołtystwo pozwalając: lasy kopać i osiedlać z obu stron Raby i Bysiny, dozwala też wszelkiego myśliwstwa ptasiego i domu myśliwskiego. Sołtysami nowemi są Jordany, a herb ich nosi 3 trąby łowieckie. Król myśliwy i oni myśliwi i osada ich Myślimice. Więc też i domysły, co do puszczy rzeczonej znajdują poparcie, i nazwa góry Luboń ulubionego wypoczynku w pośród łowów, z widokiem czarującym na góry pobliskie i na Tatry. Ogółem, jeżeli gdzie istniało łowiectwo z zamiłowaniem prawdziwem, radością napełniało uczestników i radość musieli wyrażać zebrawszy się na zbiorowisku puszczy, którem w górach nie mógł być, jeno jaki wirch cudny. Luboń rozpoczyna tę kolej radosną! jeżeli nie Radzicha-hola (Radikala) w Beskidzie żywieckim. Na Myślinice Pscim... cesta i przesmyk ku Węgrom i Podhalu były znane z dawien dawna; za Jagiełły jednak, mianowicie po przyłączeniu do Polski Spiża i ustanowieniu sądów międzynarodowych w Sromowcach, stała się drogą królów, jakoż znane witanie się w Myślinicach Jagiełły z Zygmuntem cesarzem i Barbarą. Nikt nad Jagiełłę namiętniejszym nie był myśliwym, a taka dobra sposobność jak przejazdy ku Węgrom, pewno nie obyły się bez łowów.

*) Górale na psy wołają, jeno, „a! tuki! na! suki!“ Jaźwiec zwan borsukiem t. j. borowym sukiem. Jeżeli „suk“ oznaczało psa (tak jak kur koguta) toby Skawa, Skawina były: sukawa, sukawina.

VI. *Droginia.* Osada ta powyż Dobczyc na prawym brzegu Raby, należy do najdawniejszych, bo rzekomo sięga czasów św. Wojciecha, który tędy miał przechodzić. Ku wielkiemu wschodowi i południu, rozciągała się puszcza ogromna w międzyrzeczu Raby, Kasinki i Wiśniowej, pasmem gór Kamiennika 408.8, z szczytem Kodoń 469.3, z przylękami Osie (Łosie?) 224.3 od północy; Chełmem z Stróżą 341.4 od zachodu, a Kiczorą 382.2 od południa. Prócz osady pośrodkowej Trzemesna nie ma nazwy znamionującej.

Jeżeli Osie jest źle wymawianem Łosie *), byłby to pierwszy ślad zwierza tego w kniejach zachodnich, który tu musiał być dość częstym ale mógł się nazywać inaczej, czy nie: raciech? od sławy racic swych.

VII. *Szczyrzyc*, *Jodłowniki.* Od Stadnik ku południu: Kędzierzyna, Turzyna 225.3 obok Sosnowej, a na lewym brzegu rzeki Szreniawy, co płynie od Skrzydlnej powyż Wieży Lubomirskiej jest Bukownik, Dąbie i Raciechowice. Wszystko to wraz stanowi północne podgórze góry Czeczni 436.8, na której leży gród i zmykań szczyrzyckie. *Ceetums* (łotewskie): twierdza, *Cecyrst*: zasiekać...

Godusza u podnóża Czeczni, może świątynia cmętarna, (łotew.) *gohd*, cześć.

Po prawej stronie Szreniawy, aż po Łososinę górną obszerna równia, niegdyś jeziorzysko z namulistą górą świętego Jana 226.1 od której dołem ku Powiślu, *Kawec* i Ż e r o s ł a w i c e; górą (ku górom) R a c i e b o r z a n y, Jodłownik, Ryje i Wilkowysko. Dalej góra Kostrza 393.4 tuż wedle Tymbarku. *Kawet* (łotewsk.) zawadzać, wstrzymywać, *Kawa*: bitwa, bój. Kawec więc to zawada wojenna jakaś...

Znamionem więc puszczy tej, dołem (od Powiśla) niewielkie wzgórze sosniną porosłe z śladem może dawnej kniei turzej, i podole błotniste, buczyną i dębiną porosłe, kędy się chowała trzoda raciczna. Błota tego przyczyną może jaz, jaki samorodny lub utworzony, na którym mły- narzył protoplasta Lubomirskich. Błota te rozszerzały się i po prawym brzegu Szreniawy; jest tam Kępanów i Żerosławice z *Kawcem.* Czyby to nie były żeromie po kępach, gdzie się za bobrami kawęczały gończe psy? Racieborzany są oddźwiękiem racic i boru, czyby nie racic łosich, bo wieprze niekoniecznie szukają boru jodłowego, który tu nadał miano Jodłownikowi i Jodłowej górze z Tanenbergiem niemieckim, którmi wyjąc snuli się wilcy. *Żeriu* (łotew.) żarzyć. lśnić, *Racejs*: groby — palenie zwłok?

VIII. *Gorcze.* Dalszy ciąg Babiej góry od Obidowej, starej twierdzy Piastów, aż po Dunajec po grodzisko starosądeckie, kędy ostateczne jego podgórze. Rdzeniem tych gór potężnych jest wierzch Kluczki, tuż wedle wirchu Niedźwiedź. Kluczki znaczy tyle co Kłębek zwinięty, łotewskie *gohra:* Gorcze więc a Kluczki to jedno i to samo.

1. *Niedźwiedź* z przyłękami: Obidzowa 541.9 z Trubaczem i potokiem Pustelnik, Bukowina 547.7 nad Nowymtargiem. Sam wirch Niedźwiedź 699.3 leży nad źródłami Łopusznej, która wytryska z kniei jego południowej, Jaworzyny i Kamienicy, która wytryska od wschodniej jego strony i Sosnowego potoka Ochotnickiego.

2. *Luboń* od Niedźwiedzia odłączony Sosnowym potokiem Ochotnickim, między onym a Dunajcem po Czorsztyn, gdzie złączony z Pieninami: dalej po dolinę Tylki Krościeńskiej i znów Dunajcem w dół po ujście Sosnowego potoka. Tylka wieś wskazuje miejsce mostu na Dunajcu, (łotew.) *tilts*, most. Od Niedźwiedzia, począwszy ma wirchy Bukowinkę 492.7 nad Knurowem, Madejówkę przy Runku 529.2 nad Piekiełką potokiem, za którym nieopodal potok i osada Mizerna, i Luboń 637.6 nad Tylmanową i Grywaldem, z którego tryska potok Sosnowy, krościeński Makowica polana nad Tylmanową świadczy o stałem osiedlu fenickim. Kłodne tylmanowskie, przypiera do samego Dunajca.

3. *Gorcz* w międzyrzeczu Kamienicy i Ochotnicy. Wirchy pasmem od Niedźwiedzia; Ustrzyk nad źródłami potoka i przysiołka Ustrzyka, Przystop, Myśliwcowa hala, Gorcz (Kopa gorczowa) 647.3 z Lelonkiem *) i Kiczorą na północ a Twarogiem 442.0 od wschodu, gdzie Kończyną naddunajecką Groń Wietrznica. Magorzyca polana u stóp Kopy; gospoda fenicka.

4. *Kudłoń*, 679 z Przystopem małym ponad źródła Mszany stanowią łęk ku:

5. *Mogielniy*, której szczyt (widny w Krakowie) wysoki 616.6. Przyłęki potężne dwa: Łopień 500.8 i Modyń 541.9 z Tokoniem 486.4, po nad źródłami rzeki Stopnicy. Ku południowi podgórze Mogielnicy kończy się przyłękiem niewysokim Bukowiny, kędy dotrwały pniaki cisowe i gdzie w dolinie jest szczawny zdrój.

Mogielnica to fenickie *magal* t. j. obóz okopany w koło.

Tokoń to fenicki Trubacz strażniczy trąbiący na trwogę — (fenickie) *toke*, trąbić.

Modynia z fenickiego *muad* zbiorowisko nieprzyjaciół; *modine*, powiat, kraina.

W łotewskim zaś *modyt*, budzić, *modinat* obudzać, pobudzać. Łotwa więc tataj nieprzyjacielem Feników, a Modynia jej strażą trubaczą.

Ztąd więc musieli Fenicy przebywać Dunajec po moście, bo Łotwa zaległa cestę przez swój powiat... znać: że Łotwa tu rządziła.

Od Modyni ku wschodowi, ciągną się podgórza: Łyszka 421.6 nad Przyszową z Bugajem strońskim; Skiełek po nad Łukowicę: Jaworze, Kicznia, Jastrzębia, Olszana z grodziskiem nasączowickiem. Środkiem pomiędzy kończynami tych przyłęków, leży wieś Swidnik.

Od zachodu z wyżyny Obidzowej i cesty królewskiej Jagiełły ku Sromowcom, przystęp bardzo łatwy choćby dla ludzi niewdałych w chodzenie po górach. Tu na wstępie w odwiecznej pustyni Benedyktynów przedcysterskich jeszcze, pustelnik samotny modlitwą i ubóstwem bezpieczny od zbójców i zwierza dzikiego, jeden po drugim przebywa, odwiedzany od podróżnych. Tuż obok knieja, *Trubacz!* myśliwy z trąbki wydobył tam dźwięki jakich przedtem nie słyszały Gorcze, a łowcy górę nazwali trubaczem wymawiając z ruska. Z Obwidowej widok w około, ztąd jej nazwa! Ku południowi nad Nowymtargiem, Bukowina, knieja dzików i niedźwiedzi, które schodziły z wyzin upajać się bukwiną jeżeli już rosła, bo prawdopobnie poprzedzał ją bór modrzewiowy, sosnowy i cisowy; nad nią Jaworza.

Przez Niedźwiedź, matecznik zwierza tego, (który tyle wieków tępiony istnieje dotąd w sąsiednich Tatrach i Ma-

*) Wyraz „Osie" znaczy to samo co i „Łosie" gdyż lud w tejże okolicy nigdy dotąd nie wymawia litery *ł*, w właściwem jej brzmieniu, tylko *eu;* i tak: zamiast łodyga; mówi odyga, zamiast *łom* oum, zlewając *o* i *u* w jedno brzmienie, albo mówięc wyraźniej: nie wymawia głoski *ł* językiem, lecz wymawia wargami.

*) Lelonek lud nazywa zamiast *jelonek.*

gurach) osaczając ostępy sieciami, szczując ogary i biorąc na oszczep zwierza przekładającego przez górę mogli sobie łowcy ciągnąć wygodnie grzbietem gór, z których widok najcudowniejszy, bo na Tatry i Podhale!

Za widokiem ciągnąc ponad Dunajec i osaczając Bukowinkę, którą od mnóstwa warchlaków z ruska przezwali Knurowem, przyszli na Runek, kędy straszny zbójca *Madej* miał drugie leżysko, czatując na podróżne w ujściu potoka, z przyczyny tej zwanego Piekiełką, bo tam rozbijał i zabijał a gdy chwilowo kogo darował życiem, uprowadzał w góry dla okupu w zakład lub... dla rozpusty. Koczowisko czaty zbójeckiej zwano Mizerną; tu Madej gotował dla siebie łoże, za które w piekle, gotowano mu inne, straszne, Madejowe! Madej — z fenickiego *mad-aj*, wojaków kraina — od *mad*, ubiór wojskowy, siodło na konia — oznacza obozowisko *jatneeków* łotewskich, jazdy. Jacygów dążących ku Pannonji, przejmujących kupce fenickie. Minąwszy ten przybytek piekła, z ostatniego wichru nagle obaczy: Pieniny, Krościenko, Krępaki, a w dali Sądeczyznę właściwą z prześlicznym wstępem gór Tylmanowskich, Tatry też w całej okazałości okazują czoło swe. A pod górą, na której stanowisko, bory sosnowe, modrzewiowe, kłoda w kłodę. Trudnoć było nie zachwycić się. W zachwyceniu wyrzeczone słowa dało nazwę górze: Luboń! w której końcówce, znów wygłoszenie ruskie.

Północną ubocz osaczając, wrócono na Kluczki aby zapolować Gorczem właściwym, którego wstępem hala Ustrzyk, kędy prawdopodobnie bacowie ochotnicy kozom i owcom ustrzykują mleka na bryndze do klasztoru zakonnic w Starym Sączu, boć to dziedzictwo Kingi! W Głębieńcach Gorcza i w Lelonkach, do dziś dnia wilcy i rysie bujają; (przed miesiącem od chwili gdy to piszę, to jest z końcem października 1865 r.) napadłszy koszar we wsi Zasadnem od jednego razu zagryzły 24 owiec i kóz. Więc wyprawiono łowy, lecz spudłowano 2 wilki; krom mnogiego tropu wilczego, widziałem na własne oczy tropy dwu rysiów.

Cóż dopiero przed wiekami! Więc po łowach znakomitych odpoczynek we wsi, która pewno nie od smutku zwie się Ochotnicą.

W Ochotnicy są nazwiska: Jagiełło! Witołd! Świdrygał!... a w Ustrzyku rzekoma szlachta nie mięsza się z wsią!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŁOWIEC XVI. WIEKU

Ustęp z powieści rycerskiej p. t. „Kniaziowie Rożyńscy“

przez

Bronisława Komorowskiego.

W otwartym stepie tnie wiatr suchy, mroźny,
Jak wściekły szarpiąc mgły łachmany bure.
Noc już zapadła, lecz światów obożny,
Na niegościnną obrażon naturę,
Na przełaj nieba tabor stawia groźny
I swe legiony wszystkie, złotopióre,
Za nim ukrywa. Tylko nów-dworożec
Błyśnie niekiedy, wojsk nocy proporzec.

Jakoż zaledwie zmrok wczesny jesieni
Ostatnie słońca promienie wyłowił,
Wiatr ciepło wszystkich wyssawszy promieni
Ziemię całunem lodowatym spowił.
Leniwiej sączy się kryształ strumieni,
Dziw na przyrodę padł i troskę wznowił
Drobniejszych stworzeń znów o chleb codzienny —
Nie spi ptak, zwykle o tej porze senny...

Zwierz płowy cieniem zda się dzisiaj błędnym:
Gdzie pierwej łatwo pokarm zębem chwytał,
Dziś pazur jest mu do tego niezbędnym,
Gryząc mech skrzepły, staje, jakby pytał,
Czy Stwórca naraz stał się tak oszczędnym? —
Drapieżnik tylko i łowiec powitał
Z dobrą otuchą pierwszy szron, gdyż liczy
Na trop wydatny i łatwość zdobyczy.

* * *

Wycie, co głuszę stepową rozdziera,
Przeciągłe, dzikie, a prawie żałośne,
Jest-że sławieniem zimy?... Snać wadera,
Sprzykrzywszy sobie i lato i wiosnę,
Cieszy się mrozem i bliskim już śniegiem,
Rada, że wraz też basiurowi wskaże,
Kędy dziś ostać zamierza noclegiem.
On pilnie słucha też, żerując w jarze,
Jak go zaprasza do gęstej komyszy —
Słucha, pojmuje, wyciem odpowiada
Że i dziś chętnie tam jej towarzyszy,
Że do niej prosto biegnie, gdy mu rada. —
Ona znów głosi... Chyba go nie słyszy,
Że wabi dalej?... Już blisko... ha, zdrada!
Nim go węch ostrzegł, słuch i bystre ślepię,
Już na łowieckim tkwił, wił się oszczepie.

A łowiec w gąszczu komyszy ukryty,
Zaśmiał się dziko i takiem znów głuszę
Rozszarpał wyciem, jak łupu niesyty
Wilk — zda się wilczą nawet wlał weń duszę.
Przez gąszcze, złomy pni i przez drzew szczyty
Szedł rozgłos w koło, i w ich zawierusze
Wracał — natura cała, zdjęta dreszczem,
Słuch przed tem wyciem zamyka złowieszczem.

„Dość!“ — krzyknął łowiec przestąpiwszy stopą
Tchawicę wilka, gdy jeszcze się miotał,
Z paszczy swej zionąc posoką i ropą;
Zaczem mu czaszkę maczugą zgruchotał,
Na konia wskoczył, co pod małą szopą
W skale, upięty, rwał się i szamotał
Wilka zwietrzywszy: „Hej!“ — huknął — „Harhara!“
I w czysty pomknął step, jak nocna mara...

(Pieśń XVI. Wstęp).

MYSLIWSTWO W SYBERYI

Wspomnienia z tajgi Jenisejskiej.

PRZEZ

Dra JANA JODŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Łoś. Jak daleko na północy zamieszkuje, nie wiem, to wszakże pewne, że na 500 wiorst od Jenisejska ku biegunowi, wprost z biegiem rzeki Jeniseja, wytłoki łosia, przez mieszkańców sochatyi zwanego, zimową porą kilka razy spotykałem, samego zaś, pomimo że przez dwa dni biegaliśmy na łyżach za nim, nie widziałem. Wytłoki jego łatwe do rozróżnienia, bo przedstawiają rów dość głęboki, z zaryciami rosochami po bokach.

Myśliwi z dobrą bronią urządzają polowanie na łosia zwykle w zimie, gdy go otropią Tunguzi, rozumie się dobrze opłaceni. Trzyma on się w czasie wielkich a nie znoszących go jeszcze śniegów w okolicy, w której śnieżyca go zastanie, żywiąc się tem, co znajdzie, młodymi pędami drzew, lub odgrzebując pod konarami rozłożystych jodeł lub cedrów na pół uschnięte i zmrożone trawy.

Gdy Tunguzi dadzą znać o pojawieniu się łosia, udaje się towarzystwo myśliwych z kilku lub kilkunastu osób złożone w miejsce oznaczone i zastępuje tam, gdzie zwierz ma wagę, Tunguzi zaś zachodzą z przeciwnej strony i napędzają. Wyprawy takie zwykle są dalsze w głębszą tajgę, łoś bowiem niechętnie się zbliża do miejsc zamieszkałych, jeśli zaś to się zdarzy, to mieszkańcy okolicy, wśród której łosie śniegami uwięzione zostały, kopią samołów, tem różniący się od niedźwiedziego, że od samołowu rozbieżnie układają z pościnanego drzewa zasieki (płoty wysokie) i czasem na parę set sążni długie, aż do stoku góry, a przy samym samołowie robią niską przeszkodę ruchomą, by łoś nie mógł przejść, lecz musiał przez nią przeskoczyć, w takim razie wpada wprost do dołu, większego i głębszego jak dla niedźwiedzia, bo łosie często w kilkoro chodzą. Gdy samołów już gotów, zbierają się mieszkańcy niejako na obławę, często z kilku wiosek, rozstawiają się i zaczynają naganiać w ogrodzenie, a ponieważ myśliwi stoją na łyżach, to łatwiej im zabiegać jak biednym łosiom uciekać. Nagnane do bramy (worota) wskakują za przewodzącym do samołowu i albo w skutek upadku zabijają się, albo je zabijają myśliwi, strzelając z gwintówek lub palmami, albo po prostu widłami żelaznemi, w jakie na łowy się uzbrajają doraźni myśliwi w braku innej broni.

O Tunguzach słyszałem, iż zastawiają na łosie, na drogach do wody lub na paszę, z nadzwyczajną ostrożnością, by ich nie spłoszyć, noże t. j. ostrze palm, przywiązują do dwóch naprzeciw siebie rosnących dobrze nagiętych drzewek, umocowują silnie noże pod kątem ostrym do drzewka a za sprężynę służy sznurek dość cienki w wysokości piersi łosia. Gdy łoś nadejdzie, nie zważając na sznurek, często bowiem spotkać tam można rośliny pnące, przerywa go naciskiem piersi i zostaje ugodzony od razu z dwóch stron długiemi nożami, które siłą nagięcia drzewek przebijają go i przy ruchu naprzód, przecinają patrochy. Łoś zwykle pada zaraz na miejscu lub po kilkunastu krokach, jeśli nie ominie łapki. Zimą zaś Tunguzi gonią go na łyżach, a zmęczywszy ostrożnie podbiegają, by nie ranił rosochami i zakłuwają nożami, godząc między pióra lub gdziebądź w połcie.

Może szanownym czytelnikom wyda się nieprawdopodobnem, by człowiek mógł dogonić tak silne i rącze zwierzę, jakiem jest łoś, lecz łoś musi się kopać w głębokim śniegu, gdy tymczasem Tunguz sunie po wierzchu na łyżach, łoś obiera drogę zawsze dolinami, Tunguz przecina mu ją przez góry, na które łoś w zimie z powodu głębokich śniegów, nie zdoła się wdrapać.

Sarna (sajga). Zamieszkuje południową Syberyę. Słyszałem od kolegów, iż w Minusińskim powiecie i Bijskim kraju (okręgu) bili sajgi podczas rui i przy spotkaniu. Tuziemcy jak i Burjaci w stepach mają łowić je w podobne samołowy z zasiekami jak łosia, z tą różnicą, że gdy sajgi pod jesień udają się stadami przez góry, na granicy Chin leżące na południe, wówczas uganiają się za niemi konno, napędzając w opłotki dość wysokie, przy których stoku jest samołów wykopany. W północnej tajdze, nigdy się z sarnami nie spotykałem.

Wilk. Mniejszy od naszego, bielszy i nie tak zuchwały, rzuca się tylko na mniejsze i słabsze zwierzęta, wyjątkowo trapiony głodem dusi bydło i to gdy człowieka nie spostrzega, spostrzegłszy zaś znika natychmiast w tajdze. Prowadząc wielokrotnie transporta towarów i zapasów z Jenisejska do północnych kopalń złota, parę razy widziałem wilki, lecz nigdy bliżej nad 400 do 500 kroków. To przed, to z tyłu za transportem wychodziły na drogę i zaraz z niej chroniły się w las dziewiczy, a ponieważ śnieg już ich znosił, więc pomimo że łyże zawsze z sobą woziłem, nie próbowałem ścigania, gdyż to byłoby na próżno. Bliżej nieco widziałem raz z okna jak wywabiły młodego psinę. Tu wilki dowiodły sprytu i zmyślności, o jaką ich jako pierwszy raz będący świadkiem takiej sceny nie posądzałem. Rzecz tak się miała. Przeglądając jakąś książkę przy oknie mego mieszkania na Joanno-Krestitelskij kopalni złota, kompanii Zootowych, usłyszałem silne naszczekiwania psów od strony kopalni, dom mój był blisko o $^1/_2$ wiorsty od innych zabudowań oddalony, u podnóża wysokiej góry o bardzo miernym spadku, cała strona góry do mego domu jak i do kopalni zwrócona, była ogołocona z drzew, wycięto je jako bliższe na budowle i opał. Gdzieniegdzie tylko sterczały z pod śniegu młode drzewka iglaste i ogołocone gałęzie liściastych, las zaczynał się dopiero u szczytu góry, mniej więcej 700 do 800 kroków od domu odległego. Wyjrzawszy oknem, spostrzegłem na drodze od kopalń do mnie wiodącej, trzy psy naszczekujące na górę a jednocześnie zbliżające się do mego domu. Sądziłem, że może Tunguz gdzie w górze sunie na łyżach, zacząłem więc rozpatrywać się w kierunku zwrotu psich mord, i nie wyżej jak na 250 kroków widzę pomiędzy wierzchołkami jodełek, sosen i świerków, przesuwającego się basiurka. Skoczyłem od okna po dubeltówkę, wpakowałem lotki, podczas nabijania przyszła refleksya, chciałem od razu pobiedz, po namyśle przygotowawszy łyże i posoch, postano-

wiłem pozostać na obserwacyi w oknie oczekując. ażali wilczura się nie zbliży, w takim razie chciałem przez lufcik zrobić mu niespodziankę. Szpakami widocznie basiorek karmiony nie zbliżał się, lecz w tej samej mniejwięcej odległości to tarzał się to podskakiwał, udawał ucieczkę, to znów wracał. Stare psy wróciły do kopalni, pozostał młody Szarik, przypatrujący się wilczym harcom, w końcu i ten zwrócił się ku domowi. jednakże nie poszedł prosto drogą, ale ukośnie stając co chwila i oglądając się na wilka, który wraz z nim nieznacznie posuwał się ku kopalni i zaczął z lekka podejmować się na pochyłość. Wyczekałem jeszcze chwilkę, gdy odległość między psem a wilkiem była na 180 kroków i gdy wilk zaszedł na gęściej wystające wierzchołki — zabrawszy strzelbę, posoch i łyże wybiegłem wąwozem, w którym szła dróżka leśna, by zabiedz wilkowi od góry. Drogą biegłem szybko, doścignąwszy obranego punktu, już sunąłem na łyżach po spadku góry, zdążając do miejsca, gdzie spodziewałem się zastać wyprawiającego szprynce wilczka; w tem może o 150 kroków przed sobą usłyszałem żałośne skowyczenie Szarika, sunę więc ile sił, przedemną na 120 kroków przemknęły dwa wilki ku wierzchołkowi, ciągnąc za sobą nieszczęsnego Szarika, co widząc strzeliłem, lecz jeszcze prawie w ruchu łyżew. Badałem strzały, co na śniegu łatwem było, lotki objęły sznur, nawet znalazłem trochę wydartej sukni, nie goniłem za nimi, byłoby to na darmo, śnieg ich znosił dobrze, a szczyt góry gęsto zarosły i spadek także nie dawał terenu wyścigowego. Zgniewany na siebie wróciłem do domu żałując, że nie wystrzeliłem pierwej, byłbym niezawodnie odstraszył wilków, a tem samem ocalił biednego Szarika. Drugi raz widziałem wilka przy padle w nocy, czatując na niego strzelałem, lecz zrobiłem szkaradne pudło.

Mieszkańcy tamtych okolic łowią wilki na kabkany t. j. zwykłe i u nas żelaza, zastawiane najczęściej na ich ścieżkach do padliny; lub trują sposobami i u nas znanymi lub też stawiają paści. W ogóle łowami wilków mało się zajmują i tylko wtedy, gdy się takowe zbliżają do miejsc zamieszkanych; przynajmniej tak uważałem na północy, gdzie przez lat pięć stale przebywałem. Nie mogę pominąć zdarzenia, jakie mnie spotkało z wilkami. O pięć wiorst ku miastu od mej tajożnej rezydencyi było wypalenisko porosłe bujnemi trawami. Okolica ta dobrze mi była znana, tam udałem się na młode głuszce, gdyż w miejscowości obfitujące w jagody, ptak ten chętnie ściąga. Szukając ich, naraz usłyszałem wycie starego wilka, a za nim niby podchwytujące ten ton trąbienie niewyraźne młodych. Przystanąłem wsłuchując się, by oznaczyć sobie miejsce, zkąd rozchodzi się muzyka i aby nie przerwać nauki. Obszedłem z drugiej strony i oznaczyłem znany mi pagórek za arenę popisową czworonogich śpiewaków. Wybrawszy miejsce gęstsze, podkradam się z całą ostrożnością pod wiatr, koncert trwa, gdy jestem już na 100 kroków, głosy cichną, czekam z kwandrans, nie odzywają się, idę więc, by sprawdzić, czy tam byli artyści i rzeczywiście znajduję świeżuteńkie ich tropy. Obejrzawszy pagórek do koła, odchodzę, uszedłszy ze 200 kroków słyszę, iż na tem samem miejscu znów rozpoczyna się lekcya. Byłem tak naiwnym, iż po trzykroć podchodziłem i to z rozmaitych stron, by ujrzeć choć jednego artystę, lecz i to się nie udawało, a po każdem usunięciu się ze sceny na pewną odległość, zaraz odzywał się wilczy koncert, jakby na urągowisko dla mej myśliwskiej mości.

Lis. Suknia jego, osobliwie srebrnego, dochodzi w cenie do kilkuset rubli. Takiego lisa suknię widziałem jedną, czarną prawie w granat przechodzącą pod światło, z srebrzystym połyskiem, jakby rosą posypaną. Pochodzi to od białych włosów, pojedyńczo z pomiędzy ciemnych wysterczających. Skóra ta cenioną była 400 rs. Myśliwy uganiał się za tym lisem przez dwie zimy, ostatecznie przez pięć dni i położył go zmęczonego, celnym strzałem w sam łeb z gwintówki. Lisy łowione bywają w kabkany, pastki, lub też trute jak u nas. W okolicach gdzie przebywałem, spotykałem tropy, lecz lisa samego nigdy.

Soból zamieszkuje głębszą tajgę, zwykle polują Tunguzi na niego z psami i to zimą. Tunguz spostrzegłszy na ponowie tropy sobola, kałanka (kuny leśnej) lub biełki (wiewiórki, popielicy) pokazuje psu, a ten go już nie zgubi i idąc za nim doprowadza myśliwego do drzewa, na którem schroniło się tropione zwierzątko; tam siada sobie poważnie i upatruje, przyczem już głosi. Głoszenie zaczyna być częstsze, gdy pies zdobycz zoczy, wtedy nadbiega myśliwy i gdy dojrzy zwierza, nieraz z trudnością, bo on często przylegnie gdzieś na korze, tak iż ciężko go odróżnić, wypuszcza tamar z łuku i tym razi i zrzuca omdlałe zwierzątko, poczem chwyta za łapki i uderza o pień, lub posochem dobija i natychmiast obiela, często gdy jeszcze drzą członki. Widziałem raz Tunguza, gdy natychmiast po zabiciu obielał biełkę, wykroił część najlepszą i sam się nią raczył, resztą poczęstował czworonogiego towarzysza. Nie zawsze jednak jest tak hojny, gdyż pies przesycony, mógłby mu odmówić niezbędnej pomocy. Biełka i kałanek dość często się trafiają, a pierwsza nawet bardzo obficie tak, że czasem przez dzień, który tam trwa tylko 5 godzin, można ich kilkadziesiąt upolować. Żal mi nieraz było tych pięknych tak zgrabnych i zwinnych stworzonek, jednak potrzeba przemagała uczucie litości i strzelałem biedne tak zręcznie wyskakujące wiewióreczki. Jeśli myśliwy bez psa poluje, a za tropem idąc dostrzeże, iż prześladowana zwierzyna wdrapała się na drzewo, to naprzód upatruje, nie dojrzawszy uderza nieodstępnym toporem kilkakrotnie w drzewo, wtedy biełka, dotąd spokojnie ukryta między gałęziami, natychmiast zaczyna skakać po nich i zbiega coraz niżej, lub przeskakuje na drugie obok stojące drzewo. Wówczas myśliwy, gdy już ją widzi, stara się mierzyć w główkę, aby nie uszkodzić skórki, która w takim razie traci na wartości. Śrótem nie strzelają popielic, ponieważ takie nie mają pokupu. Na biełkę i kałankę, prócz wyżej opisanego sposobu polowania, zastawiają jeszcze pasti t. j. płaskie kamienie lub po prostu szeroką szczapę drzewa z ponętą przy podpierającym patyczku. Biedne stworzonko głodne podchodzi, zabiera się do uczty, przyczem trąci podpórkę i już zaduszone. Zwykle łowcy wybierają się z rana na oględziny pozastawianych łapek. Jako przynętę używają najczęściej orzechów cedrowych, które wiewiórki bardzo lubią. Często w okolicach, gdzie cedr rośnie obficiej, gdy już wyjedzą orzeszki, można spotkać miłe te stworzonka gromadnie przenoszące się w pewnym kierunku. Spotykałem biegnące po ziemi, to skaczące z drzewa na drzewo, a nawet przepływające rzeczki, do czego wyszukują sobie kawałek kory drzewnej, która im służy za statek. Odpoczywając raz nad rzeką widziałem, jak wiewiórka wyskoczywszy na sam brzeg, biegała dotąd, aż znalazła kawałek kory sosnowej, zepchnąwszy go na wodę, wskoczyła nań, usiadła zachowując równowagę i po-

stawiła ogonek, który jej znakomicie zastąpił żagiel. Powróciwszy do domu, gdy opowiedziałem gospodarzowi widzianą przeprawę, zapewniał mnie, iż bardzo często można spotykać tak płynące wiewiórki i że nigdy nie puszczają się inaczej, jak z pomyślnym wiatrem. Twierdził, że nawet przez Jenisiej przeprawiają się w powyższy sposób. Nie wierzyłem, bo Jenisiej w tem miejscu, gdzie byłem zesłany na mieszkanie, miał już blisko trzy wiorsty szerokości; lecz niezadługo przekonałem się o tem naocznie, płynąc wraz z innymi robotnikami na drugą stronę rzeki w celu koszenia siana. Na samym środku Jenisieja zobaczyliśmy dwa statki wiewiórcze, wtem nagle wiatr północny (siwier) zadął przeciw prądowi i powstały bałwany, skierowaliśmy naszą łódź ku nim, a gdyśmy się już dostatecznie zbliżyli, dzielne żeglarki szukając ocalenia na łodzi, natychmiast wskoczyły do niej i usadowiły się na samym nosie (przód łodzi). Kiedy podpłynęliśmy do lądu, nim łódź przybiła, zręcznym susem opuściły naszą łódkę bez pożegnania i udały się w tajgę. Przez cały czas obserwowałem wiewiórki, pomimo, że robiliśmy ciągle wiosłami, co nie przeszkadzało głośnej rozmowie, one nie lękały się a nawet powiedziałbym, że były w dobrym humorze, stroiły bowiem między sobą figielki, może uradowane z ocalenia, bo mówiono mi, że gdy ich siwier lub deszcz złapie na pełnej rzece a ich żagiel zmoknie, niechybnie toną biedaczki.

Zając-bielak, bardzo liczny, mniejszy od naszych i daleko mniej smaczny. Rozmnożył się bardzo, z powodu, iż tuziemcy nie jadali go twierdząc, że to „zwieriok pogannyi s sobaczimi łapami“ (zwierzątko niegodne jedzenia, bo ma psie łapy). Biednym bielakom dostało się dopiero od naszego przybycia, dotąd bowiem łowiono je tylko jak u nas na oka, lub pasti dla futra. Zauważyłem tam bijąc zające, najczęściej na pomykanego, że gdy pomknie a myśliwy gwizdnie, natychmiast staje słupka, dla tego z oszczędności strzelałem prawie zawsze kulką z gwintówki.

Z innych zwierząt, raz tylko udało mi się zabić bardzo pięknego rosomaka. Było to w Listopadzie 1868 r., gdy wyjeżdżałem z kopalń do Jenisiejska. Przedemną na rozwalniach (sanki z bardzo odstającemi skrzydłami) jechał koniuch, za nim ja w koszewie (t. j. na rozwalniach urządza się rodzaj kosza i obszywa rogożą) w tej więc koszewie mieściłem się sam, moje przyjaciółki nieodstępne dubeltówka i gwintówka i nasz wspólny przyjaciel, poczciwy Trezor, niewiadomej rasy, niby wyżeł, niby kundel, niby tunguz, nie mogę o nim powiedzieć, że ni pies ni wydra, coś na kształt świdra, bo rzeczywiście był bardzo dobrą i zmyślną psiną a nawet sprytniejszym od innych psów, bo jak miał ochotę, to nawet czasami aportował mi z wody, biełki szukał znakomicie, ale najwyższą cnotę objawiał w polowaniu na młode głuszce i cietrzewie. Był dosyć mroźny ranek, gdy opuściwszy stacyę, nie pamiętam już którą, podążałem cudowną tajgą ku drugiej. Dzwonki uwiązane pod naszemi dugami, przerywały milczenie odwiecznego dziewiczego lasu, przy ich muzyce myśli moje ulatywały daleko do kraju. Gdyśmy 15 wiorst od stacyi ujechali, Trezorek spiący w nogach nagle zaszczekał i wyskoczył z koszewy, zatrzymałem konia patrząc za Trezorkiem, ujrzałem go pod nie wielką pochyło rosnącą a gęstą jodełką, o kilkanaście kroków oddaloną, głoszącego i skomlącego mocniej jak na biełkę. Wydobywszy łyże i zaprosiwszy gwintówkę do towarzystwa, podbiegłem do Trezorka, który swą mądrą i piękną mordeczką wskazywał zbite gęsto gałęzie; nie szukając więc gdzieindziej, wpatruję się tam i spostrzegam leżącego na gałęziach, może na 15 łok. nad poziomem, sporego nie znanego mi dotąd zwierzaka. Zrzucam pakuły z pod kurka (wówczas już miałem pistonową gwintówkę), odstępuję kilka kroków, by lepiej łeb zobaczyć, który to łeb nachylony ku Trezorowi, na pierwszem miejscu zasłaniały mi gałęzie. Wymierzywszy dobrze palę, zwierz podrzucił się i natychmiast znów chwycił przedniemi nogami za gałęzie, tylne zaś obwisły, po kilku drgnieniach spadł w śnieg. Na strzał podbiegł koniuch i pomimo, że kulka przeszyła głowę na wylot i tylko ostatnie drgnienia widziałem, nie pozwolił mi się zbliżyć do zdobyczy, zanim nie uderzył zabitego jeszcze kilkakrotnie drążkiem, twierdząc, że „to ziwuszczaja twar', on tolko pritworidsia“ (to twarde zwierzę i tylko udaje), gdy już był pewny, że nie żyje, powinszował mi zdobyczy i pięknej zeń czapki, prosząc by mu dać brzuch, także na czapkę, a za to on obieli zwierzynę i rozciągnie skórkę, rozumie się, że przystałem na propozycyą. Obaj mieliśmy ładne czapki, on w swej pozostał a ja swoją aż tu przywiozłem. Zresztą przez cały czas pobytu mego na Syberyi tylko słyszałem o rosomaku.

Często bardzo spotkać można i to bardzo ładne gronostaje, osobliwie ku północy. Łowią je w pasti i żelazka maleńkie na ponętę. Słyszałem, że ku południowi w okolicach nad Amurem t. j. przy Amurskim kraju, mają być dziki. Te bywają małe, strzelają je nawet śrótem grubym. Tamże spotykać się można podobno z rysiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Z Podola.

W sprawie wniosku posła Abrahamowicza. Ziemia nasza, dawna arena walk, gdzie się ścierała cywilizacya Zachodu z dziczą Wschodnią, gdzie pasowało się Chrześciaństwo z fanatyzmem Muzułmanów, dziś leży spokojnie i drzemie. Dawne zabytki poszły w ruinę i zapomnienie, przez pola rozłożyste i jednostajne zamiast Tatara lub Kozaka przesuwa się jednokonna bieda żydowska, a zamiast huku dział z pod Zbaraża zawrzała na całej linii walka o byt. Nazwa to nowożytna, choć bieda stara, a walka tem straszniejsza, że swe ofiary niszczy zwolna i nie dziesiątkuje ale niszczy gromadnie, a tem straszniejsza, że nieprzyjaciel liczny i wszystko się z nim sprzymierza, w końcu ci nawet, co nas bronić powinni, tak że wołać nam wypada „Boże chroń nas od naszych przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sami się ochronimy“. Powody do tego mamy słuszne, bo ci rzekomi obrońcy i rzecznicy nasi chcą nas pozbawić jedynej przyjemności myśliwskiej, jakiej wśród tego położenia kraju używać możemy, a przynajmniej żądają najniesłuszniej znacznej za to opłaty.

Pagórkowata płaszczyzna rozlega się szeroko przez całe Podole ku granicy rosyjskiej, wsie położone zrzadka i kilkanaście a nawet kilkadziesiąt takowych jedna przy drugiej położonych, nie mogą się poszczycić posiadaniem choćby małego kawałka lasu. Położenie więc mamy stepowe, a dopiero góry Miodobory zielenią się zalesionymi pagórkami, ciągnąc się długim pasem wzdłuż granicy. W warunkach tych jedynie jest możliwem polowanie z chartami, polowanie, które zachowało w sobie choć cień jeszcze dawnej rycerskości, bo to trzeba i konia dosiąść i popędzić i niejedną przeszkodę przeskoczyć. Dziś w wieku zniewieścienia rodzaj ten polowania dużo ma nieprzyjaciół, którzy krzykiem swym zagłuszyli inne głosy i zdaje się im, że mają słuszność. Panowie myśliwi teoretycy, co to wolny czas od biórka poświęcają kniei, a palnąwszy szaraczka, który pod krzaczkiem przysiadł, uważają się za najlepszych adeptów św. Huberta, nie mogą naturalnie gustować w polowaniu z chartami, bo dosiadłszy choćby najspokojniejszego rosynanta, który w domu swego pana nosi na swym grzbiecie już drugie pokolenie, mogą jadąc po łacinie i na śmiech się narazić i szwank ponieść — *inde ira.*

Więc tedy zapadł wyrok — polowania z chartami niszczą zwierzynę a dla dobra kraju nałożyć potrzeba na nie podatek, z ludzi już nic wydusić nie można, płaćcie psy po 10 zł. od sztuki. Ponieważ charty do tej pory jakoś nie wiele okazały posłuszeństwa dla tak szanownych ustaw, a fantowania również się nie boją, więc dla ich właścicieli pozostają dwie alternatywy, albo za psy płacić lub zaniechać wszelkiego polowania, a nasze poczciwe psiska, które wcale na gałęź nie zasługują, odesłać szanownemu wynalazcy tego nowego rodzaju fiskalizmu Bieda dokucza okropnie, skoro więc przyjdzie nam okupić kartę myśliwską ceną 8 zł., za parę chartów, bo mniej trzymać nie można, zapłacić znowu 20 zł a za przychowek również, więc z pewnością obierzemy drugą alternatywę.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że mamy takie same prawo polowania na naszych polach, jak szanowni posiadacze lasów w swych kniejach; opłaciwszy więc pozwolenie używania swej własności 8miu zł. rocznie, dlaczego opłacać powtórnie od sposobu jakim się to prawo myśliwskie wykonuje? Czy jest tu logika, czy jest to sprawiedliwość? Przeciwnie jest to niesprawiedliwość, która się nawet żadnymi pozorami ogólnego dobra wytłumaczyć nie da. Każdy właściciel polowania na obszarze dworskim dzierżawi okoliczne polowanie włościańskie, ustawy przestrzega i stara się ile możności strzedz zwierzynę od zniszczenia, by w jesieni mieć szersze pole działania i przyjemniejsze polowanie. Skoro uchwalona ustawa w życie wejdzie, nikt pól gminnych wydzierżawiać nie będzie ni dbać o zwierzynę na takowych, bo zabawka stanie się zbyt drogą. Wiem, że każdy przeciwnik polowania z chartami wystąpi z radą: urządzajcie teraz polowania z nagonką w polu jak to czynią w Czechach lub w Niemczech, róbcie tak zwane Kesseljagdy etc. Wprawdzie jest to argument najcięższego kalibru, że tak się dzieje w Czechach lub w Niemczech, jednakowoż argument ten do wszystkiego zastosowywany już się zużył i już ślepo nie wierzymy w to, że „alles Gute kommt von Draussen". Polowania tego rodzaju wśród lasków i polanek w Czechach mogą być bardzo praktyczne, nie odpowiadają zaś warunkom naszego stepowego położenia, zresztą nie są uświęcone tradycyą, a pozwólcie nam choć w tak niewinnej zabawie przechować nasze dawne tradycye i wyharcować się za szarakiem, kiedy za cel harców nie może służyć „przedmiot prawdziwie godny naszej duszy".

Jaki cel inny ma nałożenie opłaty na charty oprócz tego, by z nas ostatni już grosz wydusić? Przecież trudno zaprzeczyć, iżby właściciel większego obszaru nie miał prawa polowania na swej przestrzeni, jeżeli prawo to wykonuje zgodnie z obowiązującymi przepisami. Utrzymują niektórzy, że polowanie z chartami niszczy zwierzynę, bo zając choć umknie, to ginie potem. Naprzód pozwalam sobie w to nie wierzyć, bo zając po jednej i drugiej ucieczce tak się wprawia, że staje się sławnym graczem, który psy do walki wyzywa i z nich urąga, raczcie sobie panowie przypomnieć odnośny ustęp z Pana Tadeusza, a choćby i który szarak zginął, to czyż to powód? A wieleż to postrzelonych zajęcy ginie wśród lasów, stając się pastwą lisów i jastrzębi? Drugi argument byłby ten, że charty często włóczą się same po polach i tępią zwierzynę. Dobry myśliwy nie pozwala swoim psom włóczyć się, strzeże ich, jak oka w głowie, kto zaś chartów nie pilnuje, nie będzie w przyszłości pilnował ani kundysów ani legawców. Wieśniak nasz wychodząc do roboty w czasie żniw, wybiera się w pole z całym domem, więc z żoną, dziećmi, bydłem i nieodstępnym towarzyszem psem. Dzieci układa pod półkopkiem, bydło upina, by się pasło na wyżętym kawałku, a pies ułoży się dopiero wtedy do snu, gdy naprzód przeszuka wszystkie okoliczne pola. Czy na to c h a r t ó w potrzeba, aby wyniszczyć lipcowe zające lub ptactwo w czasie lęgu? wprawdzie i na to znajdzie się argument, a straż polowa? — prawda! ale trudno upilnować kilka tysięcy morgów w rozmaitych gminach, które się dzierżawi, niebezpieczną jest rzeczą dawać takiemu strażnikowi broń, by strzelał psy wśród pól rojących się ludźmi, gdzie pod każdym niemal półkopkiem protestuje krzykiem świat niemowląt przeciw barbarzyństwu wystawiania go na męki, które znosi od komarów, much, promieni słońca i kłującej ścierni, a dopomina się ochronki. Daremne wasze krzyki, ojcowie narodu chronią tylko zwierzynę i to sposobem fiskalnym. Postępowanie bezwzględne spowodować łatwo może przypadek a jeszcze łatwiej scysję, bo każdy chłop uważa to sobie za ogromną krzywdę, gdy mu się wśród rodziny, dobytku, na jego gruncie, niemal więc w domu zastrzeli psa. Czy dobrze to oddziałuje z innych względów, odpowiedź łatwa. Daleko lepiej, żeby władza doznająca większego poszanowania jak straż polowa n. p. c. k. żandarmerya choć trochę w to wglądała i gdyby przekroczenia tego rodzaju karano grzywną. Przecież ustawę mamy, cóż kiedy z ustaw naszych dopilnowuje się tylko to, co ma związek z kieszenią; reszta niech się sama pilnuje, masz ustawę i basta i dlatego to kieszenie wasze uporządkowane, a kraj nie. Pozostaje nam jeszcze jeden argument, tępienie kłusownictwa. Kłusownik nie zechce od psa opłacać 10 zł. rocznie, na to odpowiem, że najtrudniej kraść zwierzynę za pomocą chartów; zwierzyna bowiem uchodzi, a psy za nią, cały więc sposób polowania nie może się prowadzić tak w skrytości jak ze strzelbą na zasiadkę; przy księżycu z chartami również polować nie można, w końcu łatwiej w słomie ukryć broń palną niż ukrywać psy, które w dodatku trzeba karmić, co pociąga za sobą koszta. Trzeba więc wielkiego amatora, by się chwycił tego środka łowienia zwierzyny, a kłusownik z zawodu wybierze z pewnością każdy inny. Radbym rzeczywiście usłyszeć choć jeden powód słuszny, któryby przemawiał za nałożeniem tego nowego podatku; myśliwstwu nie przyniesie on żadnych korzyści, przeciwnie szkodę, szanowna autonomia tym psim funduszem zbyt się nie zasili; jako hamulec na zbytek także uważanym być nie może, bo chart służy tu tylko za narzędzie, za pomocą którego czerpie dochody w zwierzynie właściciel ziemi, do czego ma niezawodne prawo, którego mu nikt zaprzeczyć nie może.

Byłem świadkiem jak interpelowano w tej sprawie jednego z naszych posłów po powrocie z sejmu i pocieszał nas tem, że ustawa cała nie otrzyma sankcyi, co daj Boże! Jednakowoż trudno na tem poprzestać, powinniśmy łącznie przeciw takowej wystąpić, mamy w roku tyle zjazdów w Tarnopolu, więc na najbliższym powinniśmy się porozumieć, wezwać z całego kraju druhów myśliwych po naszej myśli do założenia wspólnie solennego protestu. *S. K.*

Małe przyczyny rodzą wielkie skutki.

W sprawie wniosku posła Abrahamowicza. Tegoroczna kadencya sejmowa przyniesie nam myśliwym prawdopodobnie dwa nowe podatki, którymi się wielce cieszyć nie mamy powodu, mianowicie podatek od chartów i podatek od broni myśliwskiej. Nie wiem jaka była myśl przewodnia stawiających wniosek, bo jej w żadnem „zważywszy" dopatrzeć nie mogłem, będzie to niezawodnie moja własna wina, chciałem bowiem jej dośledzić drogą dedukcyi, podczas gdy wnioskodawca niezawodnie postępował indukcyjnie i z tej to zapewne przyczyny musieliśmy się rozminąć, jedną wszakże bijącą w oczy okoliczność dopatrzyłem, że wniosek był postawiony przez posła, który się nie liczy do myśliwych i koń, strzelba, pies, bardzo go mało obchodzą. Dla tego to raczył on motywować wniosek swój w drugiem „zważywszy" ze stanowiska gminnego, czy Mu się to udało, niech ogół osądzi, ja zaś moją metodą doszedłem do wręcz przeciwnego wyniku. Szanowny pan B. Jordan myli się nazywając ten wniosek pseudo-liberalnym, jest on w całości swej rzeczywiście bardzo liberalnym, a nić tego liberalizmu daje się w wielu sprawach dopatrzyć, począwszy od podzielności gruntów włościańskich aż do ostatniego w mowie będącego wypadku. Liberalizm taki w mowie zwykłych śmiertelników nazywa się „interes własny", że pan wnioskodawca nie miał tu bezpośredniego interesu, jest rzeczą zanadto jasną i myślę, że działał tylko w zastępstwie.

Buckle powiada, że ustawa powinna być wynikiem opinii publicznej, w przeciwnym razie w narodzie się nie przyjmie. Niech mi daruje, gdyby się był znał z panem Abrahamowiczem, byłby niezawodnie zdanie swe zmienił. U nas się inaczej dzieje, nikomu się nie śni o potrzebie jakiejś nowej ustawy lub podatku, pomimo tego obmawia się ona przy herbatce i pojawia się na przekorę wszystkim, ustawa zostaje prawie jednogłośnie zawotowaną i przyjmuje się, a przyjmuje w ten sposób, że synowie nasi ani strzelać ani na koniu jeździć nie będą umieli. Miejsce chartów zastąpią bigle, z którymi wybrańcy fortuny będą uganiać po wieśniaczych niwach ku wielkiemu zadowoleniu wieśniaków. Nie bronię charta, choć pisząc to czuję wyrzuty sumienia, bo on mi wiele chwil szczęśliwych i przyjemnych sprawił. Puszczony samopas jest on kłusownikiem, dla którego przebaczenia nie ma, dla tego radbym go widzieć tak trzymanego, aby nie chodził samopas, więc nakładanie grzywn na charty samopas polujące byłoby bardzo potrzebne, ale znając stosunki społeczeństwa naszego, nie podzielonego jeszcze na lordów i fermerów trudno przyklasnąć podatkowi na charty. Po latach, gdy drobniejsi właściciele ziemscy znikną za pomocą pewnych instytucyi finansowych i potworzą się majoraty na wzór angielskich, gdy wrócimy, czy dojdziemy do stosunków podobnych irlandzkim, wtedy byłby pan Abrahamowicz arcy-pożądanym, dziś on jest „*ein Bürger derer, die erst kommen werden*".

Byłoby rzeczą arcy-pożądaną, aby ustawa ta nie uzyskała sankcyi monarszej, mamy dość podatków innych, więc nowych wcale nie potrzebujemy. Ten jeden już powód wystarczyłby do uzasadnienia tej arcy-niepatryotycznej czynności to jest postarania się o to, by ustawa sejmowa nie była sankcyonowaną. Zresztą ta polityka się praktykuje z tą różnicą, że w naszym wypadku nie dałoby się to zrobić gładko i pod ładnym płaszczykiem, jak się to działo w innych. Trzebaby się uciec do próśb zbiorowych, które by niezawodny skutek odniosły.

Dziwnem jest, dlaczego bigle nie zostały opodatkowane, zabawka to arcy-pańska, nie dla każdego możebna, a podatek dotknąłby najzamożniejszych i dałby im sposobność dowieść, że opodatkowali siebie a nie innych, byłby to czyn arcy-chwalebny u nas rzadko ogólnej admiracyi poddawany.

Najdziwniejszem w tej sprawie jest niezawodnie ta okoliczność, że mamy organ łowiecki, który tak późno uwiadomił swych czytelników o projektach dziś uchwalonych. Pierwsze sygnalizowanie wniosku ukazało się w numerze noworocznym „Łowca", między nim a numerem drugim zapadła uchwała sejmowa, więc opinia kraju nie mogła się wcale objawić przed uchwałą, jak to się powinno było stać i ta okoliczność daje wskazówkę, że myśl tego podatku wyszła od kliki, zwykle podobnymi chodzącej manowcami, dobry myśliwy po tropie poznaje zwierza. Wprawdzie w numerze 6-tym z roku ubiegłego jest wzmianka w sprawozdaniu z posiedzenia Wydziału Tow. łow. z d. 12. Maja o reformie ustawy łowieckiej, wątpię wszakże by się to do zapadłej uchwały sejmowej odnosić mogło, zresztą wystosowane wtedy pismo do Towarzystwa niższo-austryackiego, zaznaczyło taką różnicę stosunków topograficznych i łowiecko-gospodarskich, że naśladowanie ustaw w innych krajach przyjętych, zdawałoby się po tem niemożebnem, a przecież tak się stało i figuruje jako argument najwięcej przekonywujący w trzeciem „zważywszy" posła Abrahamowicza.

Dziwi mnie, że nie wzięto pod rozwagę okoliczności, która tyle daje dziś do myślenia, a tą jest ta, że okazuje się prawie wszędzie brak młodzieży jeżdżącej konno, chyba celem tych ustaw ma być, abyśmy i my tem samem mogli się troszczyć, czem się niemcy troszczą, niezawodnie wielki to dla nas zaszczyt, a pan wnioskodawca może spocząć na laurach swoich pomysłów. *Józef Krzysztofowicz.*

P. R. Redakcya Łowca dowiedziała się o wniosku posła Abrahamowicza dopiero po jego przedłożeniu Wys. Sejmowi, szanowny wnioskodawca lubo jest członkiem gal. Tow. łow., nie porozumiewał się z niem w tej sprawie. Wniosek pojawił się w Sejmie w Grudniu, więc wiadomość o nim mogła być podaną dopiero w Styczniowym numerze, co też się stało. Z wzmianki szan. korespondenta o jakiejś „klice" możnaby wnosić, iż należą do niej Wydział Tow. łow. i Redakcya „Łowca", które w porozumieniu z posłem Abrahamowiczem i jego adherentami, unikając rozgłosu, podsunęły Wys. Sejmowi wniosek w kraju niepopularny. Tak nie jest, Wydział i Redakcya o wniosku przed jego pojawieniem się nie wiedziały, a gdy się pojawił, podał „Łowiec" wiadomość o nim bez wszelkich ze swojej strony uwag, aby nie krępować opinii publicznej w swobodzie objawienia swego głosu w tej sprawie. Na podstawie powodów, w dzisiejszym wstępnym artykule wymienionych, jakoteż ze względu, że wniosek posła Abrahamowicza uchwalony został przez Wys. Sejm wbrew woli wnioskodawcy zbyt nagle, bez dokładnego rozważenia naszych krajowych stosunków łowieckich, jedynie dla przysporzenia krajowi funduszów, — Redakcya „Łowca" staje po stronie przeciwników wniosku, lubo w zasadzie uznaje wielki pożytek kart myśliwskich dla rozwoju łowiectwa, ale w innych, jak nasze, warunkach.

---

*

Stare Brody Styczeń.

Łopatyńskie dziki są to straszne bestye ludzkiej krwi chciwe. Przed dwoma laty opisałem wypadek z panem M., a dziś podaję do „Łowca“ przeprawę pana S. z odyńcem, która Bogu dzięki szczęśliwie się zakończyła, ale mogła mieć tragiczny koniec. Zaczynam od początku.

Polowanie w Łopatynie z wielkim żalem gospodarza trwało tylko cztery dni, a odbyło się 20, 21, 22, 23 Stycznia. Pierwszego dnia, gdyśmy jechali do Nowostawskiej kniei, przed samym Oczaciem przebiegł nam wilk drogę na jakie 200 kroków. Zaczęliśmy go objeżdżać saniami, lecz on galopkiem przeskoczył rzeczkę i poszedł do Łopatyńskiego lasu. Zawsze to był dobry omen, bo tegoż dnia zabiliśmy pięć rogaczy, lisa i 39 zajęcy. Polowanie prowadził znakomity myśliwy, leśniczy Matuszewski. Na drugi dzień polowaliśmy w Łopatyńskim rewirze. W pierwszym miocie od zwierzyńca był obcięty przez adjunkta lasowego p. Jaworskiego odyniec, który wyszedł po między mną a rotmistrzem W. Trafiony czterma kulami poznaczył farbą swój trop do przyległego miotu. Znowu obcięty dzik był dwa razy brany, lecz zawsze uderzał na nagankę i w tym samym miocie pozostał. Posławszy więc strzelca z p. Jaworskim za tropem odyńca, ruszyliśmy na zające, których tego dnia zabito 33 i lisa. Strzelec z p. Jaworskim zaraz wrócił, przyprowadziwszy dzika do miotu, w którym był strzelany. Trzeciego dnia, gdyśmy do lasu przyjechali, zdał raport p. Jaworski, że odyńca obciął i że z tego samego miotu, w którym go wczoraj zostawił, nie wyszedł. Stanęliśmy znowu na wczorajszych rannych stanowiskach. Naganka rusza, w pół miotu słyszymy krzyk, nakoniec wychodzi a dzika nie ma, znowu p. Jaworski obcina, my tymczasem bierzemy miot na sarny, które się flanką wyniosły. Ledwie miot się skończył, już pan Jaworski był znowu z wiadomością, że dzik z miotu nie wyszedł. Krótka narada i kochany gospodarz postanawia, że sam z nadleśniczym pójdzie w trop, rozstawiwszy strzelców z jednej a nagankę z drugiej strony. Idąc na stanowisko ostrzegałem towarzyszów, żeby byli ostrożni, bo byłem już świadkiem u hr. Wł. Dzieduszyckiego, jak w sobotę postrzelony odyniec przez p. Korytowskiego, w poniedziałek był obcięty i wyszedł na księcia Wł. Sapiehę a po dwóch strzałach szarżował na niego, lecz on uciekając w zygzak po linii zbliżył się do p. Schauera, który celnym strzałem odyńca położył. Z półtorej godziny stoimy na stanowiskach, z początku z bijącem sercem, potem z niecierpliwością, nakoniec nas ściągają. Biegniemy, ażeby się dowiedzieć, co się stało i widzimy spoconego, zabłoconego gospodarza, który mówi, że dzika wyparował do przyległego miotu i zaraz nas sam zaczął rozstawiać. Kilku już stanęło na stanowiskach, reszta zaś za gospodarzem pospiesza, kiedy widzimy na ślicznie podniesionym lesie stojącego odyńca na jakie 1000 kroków, a gdy zobaczył, że jest spostrzeżony, pomknął tak lekkim galopkiem, że ja z rotmistrzem spuściliśmy ze wstydu oczy, a kochanym towarzyszom uśmiech złośliwy po ustach przeleciał. Znowu naganka wychodzi i dzika nie ma. Już wszyscy straciliśmy nadzieję spotkania się z nim, a zjadłszy śniadanie bierzemy miot z porządku. Zaraz padają dwa rogacze i ośm zajęcy. Słońce ma się ku zachodowi, rozstawiamy się na odkrytym zrębie tak, że widać nagankę. W tej chwili zjawia się p. Jaworski formalnie zzjajany, który w momencie zwija linję strzelców tym magicznym słowem, że tuż obok jest obcięty a raczej trzy razy w małym klombie objechany odyniec. Cichutko więc strzelcy siadają na sanie, sam gospodarz rozstawia a p. Jaworski z nadleśniczym idą do klombu, przed którymi na kilka kroków odyniec rusza. Strzelić nie mogą, bo myśliwi stoją blisko, a dzik idzie w samą matnię. Ja stałem na tropie, potem pan M., trzeci p. S,, dalej rotmistrz i t. d. Na podniesionym lesie widać odyńca jak na dłoni, który wprost kłusem sunie na pana S., lecz p. M. młody myśliwy, który właśnie przed dwoma laty miał wypadek z dzikiem, pierwszy na jakie 70 kroków strzela, chybia, bo dzik nie zaznaczył i nie zmieniwszy kłusu wychodzi na pana S., ten go przypuszcza na 20 kroków,. strzela z pierwszej lufy kulą i zaraz z drugiej śrótem poprawia, łamiąc mu tylną nogę. Po tych dwóch strzałach odyniec przechodzi z jakie 15 kroków za linję, staje, zwraca się i fuka. Wtedy to niedoświadczony pan S. (gdyż to był pierwszy dzik, do którego strzelał) zamiast się nie ruszyć, skacze za dąb i w tejże chwili odyniec pełnym skokiem był już przy nim. Okropny krzyk rozdarł powietrze i zaczęła się gonitwa na około grubego dęba. Pan S. z krzykiem trzy razy obiega drzewo, a dzik co to mówią, że ma sztywny krzyż, jak pies za nim goni, nakoniec go przewraca twarzą do śniegu i staje nad nim, tem samem krzyk nagle się urywa. Wszyscy strzelcy pędzą na pomoc, oprócz sąsiada z lewej strony; lecz rotmistrz najbliższy podbiega na 20 kroków do dzika, który nie widząc swojej ofiary, bo całkiem w śniegu zanurzona a widząc nowego wroga przed sobą, galopem na niego uderza. W momencie pan S. zrywa się i chowa za drzewo, a rotmistrz strzela tak szczęśliwie, że się dzik wywraca, ale pomału podnosi się i wietrzy, gdyż rotmistrz miał czas za drzewo się schować i idzie do niego. Wtedy strzela on z drugiej lufy, po strzale dzik się zwraca, przechodzi kilka kroków i pada na bok, lecz widząc mnie i dwóch strzelców dobiegających, jeszcze się raz zrywa i na nas szarżuje. Cztery strzały jednorazowo padają, bo i rotmistrz miał czas już nabić i ostatecznie król borów wydaje głuchy ryk i pada. Jeszcze każdy z myśliwych dobiegłszy strzelił do niego. Pan S. zupełnie cało wyszedł z tej awantury, nawet go dzik racicą nie nastąpił, chociaż miał go pod sobą w poprzek. Wszyscy myśleli, że pan S. jest ścięty i rzeczywiście życie jego wisiało na włosku i żeby nie Opatrzność Boża, która w sam czas zesłała rotmistrza, to kto wie, czyby odyńcowi nie przyszła myśl poszukać ryjem tego, kogo gonił i wywrócił a takich dużych kłów, jak żyję, nie widziałem. Odyniec był ogromny lecz chudy, bo ważył tylko 353 funtów. Po wypatroszeniu pokazało się, że miał z poprzedniego dnia przestrzeloną wątrobę a także kiszki poprzerywane, krwią zapiekłe i zgangrenowane. Mówią znawcy, że ma więcej niż 20 lat. Głowa tego dzika będzie posłaną do wypchania do muzeum hr. Dzieduszyckiego. Czwarty dzień polowania mógł być najpiękniejszym, ale niestety! jak mi mówił sam gospodarz, pan leśniczy tego rewiru ma katar żołądkowy, dla tego nic nie było otropione. Zaczęliśmy polowanie trochę za późno, gdyż byliśmy na mszy św., żeby podziękować Bogu za szczęśliwie przebytą przeprawę pana S. z dzikiem, a raczej dzika z panem S. Za mało nas było na te śliczne roguźniańskie mioty tylko ośmnastu tam, gdzie potrzeba przynajmniej trzydziestu. W pierwszych trzech miotach ani jednego strzału nie było; w czwartym padły dwa rogacze i pięć zajęcy. W tym miocie mogłem jeszcze zabić lisa, który prosto na sztych szedł do mnie, żeby nie jeden myśliwy, któremu niech Bóg nie pamięta, bo ja tak prędko nie zapomnę, że i sam nie zabił i mnie przeszkodził strzelić. Potem pojechaliśmy na śniadanie a raczej na doskonały obiad do leśniczówki, mówię na obiad, bo były nawet dwie zupy do wyboru, barszcz i rosół z kur,

chociaż to przyznać muszę, że dłużej czasu, jak śniadanie nie zabrał. Tymczasem naganka wypiła beczkę piwa i już była gotową, kiedyśmy stawali na stanowiskach. W pierwszym miocie po śniadaniu padło pięć zajęcy. Następuje ostatni miot za terpentyniarnią i on to jest właśnie czarną kartą w życiu pana leśniczego. Jest to najpiękniejszy miot, jaki znam w Galicyi, ten miot powinien był być otropiony i brany pierwszy. W tym miocie było stado dzików, odyniec osobno, cztery wilki, które sobie tegoż ranka sarneczkę skruszyły i masa innej zwierzyny, a tu zmrok zupełny, strzelby śrótem nabite i strzelcy stoją nie na drodze po za błotem, lecz w błocie i na nierównym lesie tak, że ja ten miot przesiedziałem na saniach. Tymczasem naganka dochodzi, strzały z błyskiem padają do dzików, sarn i zajęcy; wilki zaś wyniosły się flanką, gdyż za długo trąbiono na nagankę Padł tylko jeden zając na wszystkie strzały. Już późno w noc wróciliśmy do domu. Na drugi dzień rozjechaliśmy się, chociaż kochany gospodarz nas usilnie zatrzymywał jeszcze na tydzień, gdyż i piąta część lasu nie była spolowaną, a szkoda, bo jak się dowiaduję, na trzeci dzień i wilki i dziki były obcięte. Zabito: odyniec 1, lisów 2, rogaczy 9, zajęcy 91, razem sztuk 103. Czterech strzelców, między którymi i ja byłem, zabiło 51 sztuk. Bóg zapłać, serdeczny gospodarzu za j u ż a proszę o w i ę c e j.

Marceli hr. Tyszkiewicz.

Z okolicy Żywca.

Czytając i rozpatrując się w „Łowcu“, przyznać muszę, że szan. Redakcya stara się i całą siłą dąży do podniesienia łowiectwa i stanu zwierzyny w naszym kraju. Doniesienia korespondentów o świetnych rezultatach polowań, cieszą mnie bardzo, ale wyznaję otwarcie, że jeszcze pozostaje wiele do naprawy. Wskutek tego wrażenia radbym też uwiadomić szan. członków Tow. łow. oraz oskarzyć się, że i my tu pod względem myśliwstwa bardzo zacofani. Lękam się wszakże, iżby myśliwi doświadczeńsi i lepiej znający stosunki łowieckie naszej okolicy, nie poczytali tego zdania mego za nieuzasadnioną potwarz. Mimo tego ośmielam się dotknąć tej sprawy o ile mi ona znajoma, a wszelkie poczynione mi zarzuty przyjmę chętnie.

Świetna arcyksiążęca Dyrekcya dokłada wprawdzie wiele starań w celu utrzymania dobrego zwierzostanu, ale to nie wystarcza Zwierzyna tutejsza nie cierpi tyle od wilków ani też rysiów, bo tu ich nie ma, lisy się wprawdzie pokazują, ale tych nie wiele, kłusownicy są tylko po wsiach i czynią szkodę dosyć znaczną w zającach, sarnom jej nie wyrządzają, bo trudne z niemi spotkanie, gajowi zawsze są w lesie, a koło wsi i na gminnych terytoryach sarn wcale nie ma.

Najważniejsza przyczyna nędznego stanu zwierzyny leży głównie w tem, że się nie urządza lizawek, nie poddaje na zimę pożywienia, a strzela się i bije nieustannie. To też gdy potrzeba rogacza starego tylko, bo młodego i kozy bić nie wolno pod karą 5 złr., idą gajowi na polowanie z psami lub z gończami. i tak długo polują, póki nie zabiją. W lecie kiedy kozioł ma rogi, nie robi się szkody, ale w zimie gdy. jeszcze korony nie odzyskał, pada ofiarą niewprawnego oka myśliwego, albo się bije kozy, a wtedy znamiona płci się obcinają i ledwie wytrawny myśliwy zdoła poznać, czy to jest koza lub cap. Muszę także nadmienić, że bardzo rzadko bierze ktoś z członków Dyrekcyi udział w polowaniu, idzie zwykle leśniczy z gajowymi i to nie zawsze, więc też na polowaniu bardzo mało porządku. Wolno tu bić stare kozy, zresztą z wielkim tylko trudem spotykają się gajowi z sarnami, bo mioty wielkie a sarn mało, więc zetknąwszy się z taką zwierzyną uradowani nie wiele zważają czy to koza czy rogacz, młody czy stary, biją, a gdy się okaże, że to koza lub młodzik, wymawiają się, że węgierskie psy przypędziły je, że jako pokaleczone dobijać musieli i t. p.

Niedźwiedzie włóczą się tu koło granicy węgierskiej najwięcej koło Babiej góry i Pilska, ale nie pamiętam, żeby tu kiedy jakiego ubito, dzieje się to najczęściej w Węgrzech, a to z tego powodu, że u nas w lesie ciągle pracują, a niedźwiedź lubi wielki spokój. Dziki pojawiają się dosyć często, ale rzadko który z nich pada. Jeleni nie ma wcale. Kuny znajdują się w średniej ilości, bardzo mało jest borsuków i wyder, dzikich kotów nie ma zupełnie. Głuszców i cietrzewi bardzo skąpo, chociaż ich nie wolno bić i ledwie jednego w przeciągu dwóch lat się zabije. Przyczyna tego leży w tem, że na szczytach gór, gdzie głuszec najbardziej lubi przebywać, wieśniacy posiadają pastwiska i hale, gdzie przez całe lato pasterze pasą owce i woły, a gdy ci pasterze znajdą jaja, to sobie gotują z nich jajecznicę, albo jeżeli już są niezdatne do jedzenia, to je psy pożerają lub owce rozdeptują. Jarząbków, słonek i dzikich gołębi, lubo trochę więcej, jednak bardzo mało ich się zabija, dosyć liczne są jastrzębie, gołębiarze i krogulce, orła tu jeszcze nie widziałem

W dowód tego co tu napisałem przyłączam ilość zabitej zwierzyny z roku 1884.:

Rewir	Morgi	Sążnie □	Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Bażanty	Dzikie gęsi	Wodne kurki	Kaczki	Słonki	Gołębie	Jarząbki	Lisy	Borsuki	Wydry	Kuny	Tchórze	Łasice	Wiewiórki	Psy	Koty	Orły	Jastrzębie	Krogulce	Sroki
Żywiec	253	51	.	.	4	13	2	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Porąbka	3957	1497	11	2	28	26	.	.	.		.	1	.	4	.	.	.	.	.	.	2	.	.	.	.	.
Międzybrodzie	3892	533	9	3	27	7	.	.	.	.	.	.	.	5	2	.	1	.	.	20	4	3	.	11	.	.
Bestwina ...	1508	431	7	.	110	122	.	1	29	66	.	.	.	.	.	.		.	11	125	26	37	.	10	45	74
Lipowa	5848	60	15	1	138	44	.	.	.	.	.	.	.	.	1	.	.	1	4	5	8	11	.	6	6	29
Żabnica	5130	1464	15	.	121	9	.	.	.	.	1	13	1	13	.	1	.	.		6	16	3	.	14	5	12
Złatna	4721	1330	9	.	8	.	.	.	.	.	.	.	.	2	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Ujsol	5999	179	18	.	12	.	.	.	.	.	3	.	.	7	.	.	.	.	1	21	5	.	.	5	2	.
Rycerka.....	6189	1085	13	1	41	8	.	.	.	.	9	4	1	5	.	.	3	.	1	3	2	4	.	2	.	4
Sól.........	3777	613	8	.	41	.	.	.	.	.	.	.	1	4	.	.	1	.	2	50	21	8	.	2	4	21
Kamesznica..	4836	582	18	.	67	3	.	.	.	.	.	.	.	3	.	.	.	.	.	58	11	3	.	4	.	21
Sopotnia	6036	348	17	.	34	7	.	.	.	.	.	.	.	2	.	.	2	.	.	10	4	2	.	6	.	8
Korbielów ...	2002	1399	6	.	4	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Przyborów ..	3078	571	8	.	6	.	.	.	.	.	.	.	.	2	.	.	.	.	4	12	8	14	.	12	2	45
Zawoja	8040	522	15	.	20	.	.	.	.	.	.	.	.	5	.	.	2	.	4	3	7	1	1	3	5	.
Skawica.....	5377	1087	7	.	43	.	.	.	.	.	.	.	.	7	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.		.
Suma ...	70653	1466	176	7	704	239	2	1	30	66	13	18	3	59	3	1	9	1	27	313	114	86	1	75	69	214

Z tego wykazu dosyć jasno widzieć i poznać można, jaki tu jest zwierzostan. Wprawdzie podnosi się on z każdym rokiem, ale dzieje się to bardzo powoli. Spodziewamy się wszakże, iż gdy się w lasach roboty pokończą a gajowi nie będą mieć tyle zatrudnienia, to się to złe da naprawić. Zaczynają już też i u nas zajmować się opieką i hodowlą zwierzyny, daj Boże, aby te dobre chęci wkrótce się rozpowszechniły i pomyślne wydały rezultaty.

W przeciągu dwuletniego mojego pobytu w tej okolicy, zabiłem 10 psów węgierskich, które tu wielką szkodę robiły i wnet z radością spostrzegłem większą swobodę między sarnami. Lisów, jak już nadmieniłem wyżej, nie ma tu wiele, pojawiają się w miarę ilości zajęcy, gdzie ich więcej, tam i lis gości. W ciągu dwóch lat widziałem tylko cztery lisy, a nie ubiłem żadnego, na poprzedniej zaś mojej posadzie, gdzie więcej było zajęcy, widywałem często lisy i ubijałem je. Co do gminnych polowań, odbywają się one jeszcze bardzo po staremu, chłop cokolwiek majętniejszy lub więcej znaczący wydzierżawia polowanie i posiada Waffenpass, lecz najczęściej się zdarza, że niejeden z tych dzierżawców polowań jest wcale niezręcznym strzelcem, i aby nie ponieść straty, przybiera sobie pomocników, którzy polują w dzień i w nocy i jeżeli się jaki zając pokaże, to w dziesięciu za nim gonią i ubijają go w celu oddania go właścicielowi polowania lub dla siebie. Widziałem nieraz takiego kłusownika, chodzącego po gminnych obszarach i nie mogłem go ukarać, nie ma bowiem przepisu, ażeby na obcem terytoryum wolno było kłusownika zatrzymać, posiadają to prawo jedynie żandarmi, których tu rzadko kiedy można widzieć. Mimowolnie nasuwa się myśl, czy by nie można ograniczyć sprzedaży prochu? Pozostają jeszcze wprawdzie kłusownikom rozmaite sieci, żelaza i t. p klatki, do łowienia zwierza, ale przecież każdy myśliwy mi przyzna, że kłusownicy najwięcej strzelbami szkodzą, starajmy się więc z całej siły, aby tych dwunożnych drapieżników jak najrychlej wytępić.

A. A.

KRONIKA.

Ustawa sejmowa dotycząca wprowadzenia kart myśliwskich i opłaty za charty.

§. 1. W Królestwie Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie wolno polować nikomu bez wydanej przez właściwą władzę karty myśliwskiej lub bez certyfikatu jej miejsce zastępującego.

§. 2. Karty myśliwskie i certyfikaty wydaje polityczna władza I. instancyi, w której okręgu przebywa ubiegający się o jej wydanie.

Karty te lub certyfikaty opiewać mają na imię jednej osoby i na czas tego roku, w którym są wydane.

§. 3. Posiadanie karty myśliwskiej nie nadaje uprawnienia do polowania; władza polityczna winna zatem przed ich wydaniem żądać od ubiegającego się, ażeby się wykazał własnem uprawnieniem, lub pozwoleniem uprawnionego właściciela lub dzierżawcy polowania.

§. 4. Każda karta ma być opatrzoną stemplem na 50 a względnie na 15 centów i podlega taksie 8 złr. od osoby i karty, płatnej do kasy urzędu podatkowego dotyczącej władzy politycznej, na rzecz funduszu krajowego.

§. 5. Właściciele chartów opłacają od nich taksę po dziesięć złr. od każdej sztuki i otrzymują odpowiednie karty.

§. 6. Opłacie taksy za karty myśliwskie nie podlegają:

a) Straż łowiecka zaprzysiężona, oraz straż polna i leśna, o ile także dla dozoru polowania będzie zaprzysiężoną. *b)* Uczniowie szkół leśnych na czas ćwiczeń łowieckich na przestrzeniach ku temu przeznaczonych. *c)* Dozorcy trzód bydła na pastwiskach, równie jak właściciele gruntów w tej części kraju, gdzie zachodzi potrzeba ochrony od drapieżnych zwierząt. *d)* Uczestnicy obław dla wytępienia szkodliwych zwierząt z urzędu zarządzonych.

Osobom wymienionym pod *a) b) c) d)* wydawane będą w miejsce kart myśliwskich certyfikaty, ograniczone co do celu, czasu i przestrzeni stosownie do udowodnionej w każdym wypadku potrzeby.

§. 7. Do bezpośredniego dozoru i do doniesienia o przekroczeniach tej ustawy uprawnionym jest właściciel lub dzierżawca polowania, a obowiązane są: żandarmerja, organa bezpieczeństwa publicznego, oraz służba straży do dozoru polowania zaprzysięgła.

§. 8. Udzielenia kart myśliwskich i certyfikatów odmówić należy:

A) Osobom nie mogącym się wykazać własnem uprawnieniem lub pozwoleniem uprawnionych do wykonania polowania.

B) Małoletnim, wyjąwszy, jeżeli w ich imieniu ojciec lub opiekun, albo też dla uczniów szkół leśnych zawiadowca szkoły podanie wniesie.

C) Osobom nie mogącym się wykazać kartką na broń (Waffenpassem).

D) Chorym na umyśle, nałogowym pijakom i notorycznie znanym kłusownikom.

E) Na przeciąg lat pięciu, od upływu czasu odbytej kary, osobom które się dopuściły zbrodni przeciw bezpieczeństwu życia lub własności, albo też czynu karygodnego przeciw bezpieczeństwu z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną (§. 335 ustawy karnej).

F) Na przeciąg lat trzech osobom karanym za rozmyślne przekroczenie postanowień ustaw o ochronie zwierzyny, lub za przekroczenia niniejszej ustawy.

Karta myśliwska lub certyfikat mają być bez zwrotu taksy odebrane i unieważnione, jeżeli po ich wydaniu zajdzie lub dojdzie do wiadomości władzy, jedna z przyczyn wykluczenia pod *A) B) C) D) E) F)* wymienionych.

§. 9. Oprócz utraty karty bez zwrotu taksy podpada grzywnie od 5 do 50 złr. ktokolwiek: 1) używa karty myśliwskiej lub certyfikatu nie na jego imię wystawionego, albo kto udziela do użytku swojej karty lub certyfikatu innym osobom; 2) kto bez posiadania karty myśliwskiej lub certyfikatu poluje; 3) ktokolwiek bez wykazania się pozwoleniem właściciela lub dzierżawcy polowania, po za obrębem domowego obejścia przydybanym będzie z bronią myśliwską na przestrzeni, na której tym uprawnionym służy prawo polowania, jeżeli się nie znajduje w podróży, na drodze lub ścieżce do użytku publicznego oddanej; 4) kto się dopuści przekroczenia postanowień w tej ustawie zawartych.

Wpłaty takie wpływają na rzecz funduszu krajowego.

Grzywny w miarę wpłat przypadają w jednej połowie jako nagroda dla organów do dozoru w §. 7. powołanych, za każde doniesienie o przekroczeniu ustawy, w drugiej połowie dla funduszu ubogich tej gminy, w której przekroczenie miało miejsce.

§. 11. Przeciw orzeczeniom 1-szej instancyi służy prawo odwołania się do c. k. Namiestnictwa, a w dalszym biegu do instancji ministeryalnej.

Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1. stycznia roku następującego po jej sankcyonowaniu.

Polowanie w Szepetówce na Wołyniu u hr. Józefa Potockiego, dla oryginalności i niepospolitej jakości najzupełniej zasługuje na to, by mu gościnny „Łowiec“ swojej udzielił kwatery. Szepetówka jest stacya kolei t. z. południowo-zachodniej, a jako taka, podobnie jak najbliższa jej sąsiadka Sławuta, ma łatwy przystęp. Inaczej jednak się dzieje, gdy kto chce o Antoniny na Wołoczyska zawadzić, by tam przypomnieć się pamięci sławnemu stadu koni arabskich, które po śp. księciu Romanie Sanguszce, przeszło na własność hr. Józefa Potockiego, z Antonin bowiem do Szepetówki jest 8 ogromnych mil, zawalonych z powodu ostatnich zamieci piątrowemi zaspami, które przejechać trzeba, by pierwsze zająć stanowisko w rewirze Szepetowieckim.

Sposób jednak w jaki się ta wyprawa odbywa, nie przestraszy nawet Galicyanina, który już się waha, gdy mu przyjdzie odwidzić o dwie mile mieszkającego sąsiada, gdyż 30 rozgonnych koni z jednorazową rozstawką, pędząc bezustannie, przebiwszy się przez niejednę zaspę, zawozi pragnącego kniejowej rozkoszy myśliwego na stanowisko w Szepetówce za pół czwartej godziny tak, że uczestnicy polowania wyjechawszy o 5 rano z Antonin, przed dziesiątą już się w lesie znaleźli.

W 5-dniówem polowaniu od 8. lutego począwszy, prócz troskliwego o spotkanie towarzyszy gospodarza, sześciu myśliwych udział wzięło, a to: Floryan i Tomasz hr. Zamoyscy, ks. Paweł Sapieha, hr. Zdzisław Tarnowski, hr. Antoni Wodzicki i hr. Karol Auersperg, który jednak tylko w ostatnich dwóch dniach polował. Śliczna knieja Szepetowiecka mieści w sobie bezmała wszystko, czego tylko dusza myśliwska zapragnąć może. Dzików stan wynosi około 80 sztuk. Gajowi tamtejsi doskonale tropią, a nawet myśliwych rozstawiają, czego od nich uczyć się może niejeden egzaminowany leśniczy. Sarn bardzo wiele; pierwszy strzał do dzików uratował niejednemu rogaczowi życie. Dwie kozy ciekawe zabite na tem polowaniu ubarwiły rozkład. Jedna z nich srokata, od dawna znana w lesie, miała już przygotowaną szatę w Muzeum im. Dzieduszyckich, lecz jej dotąd zabić nie zdołano. Tym razem zabił ją hr. Tomasz Zamoyski, zdziwiony niepomiernie ujrzawszy w lesie cielątko o kształtach sarnich, głowie białej, z szerokim pasem przez żebra białym, zresztą płowe. Druga koza również ciekawa, bo z wydatnymi rożkami, chora leżała przy linii, a gdy wstać ledwie mogła, hr. Auersperg sądząc, że postrzelona, zabił ją, nie wiedząc, iż prócz skrócenia doczesnych cierpień sarneczki, przysporzy zbiorom ciekawego okazu. Lisów prawie nie ma zupełnie, nie dlatego jednak, że im się w tym kraju nie podoba, przeciwnie chytrość wrodzona miałaby tu pole do popisu na jarząbkach, cietrzewiach i głuszcach, lecz właśnie dla tych ostatnich tępią je z niezmierną gorliwością. Głuszców widziano 3 koguty na strzał, niktby się jednak nie poważył pięknego ptaka przed nagonką zabić, gdyż jest jego przeznaczeniem zginąć na toku w godowej porze w chwili dla niego, jak sądzę, najmniej do śmierci stosownej, lecz czy o to pyta myśliwy, samolub co się zowie? Rezultat polowania okazuje prawie równe spotkanie uczestników polowania, oto na 16 zabitych dzików Tarnowski zabił 4, między nimi bardzo ładnego odyńca, Wodzicki wielkich rozmiarów samurę i drugą też sporą, Auersberg dwa wycinki Potocki dwa warchlaki, Sapieha warchlaka, Tomasz Zamoyski również warchlaka, Floryan Zamoyski dwa warchlaki, a dyrektor lasów Jelinek 2 podświnki. Prócz tego zginęło 17 rogaczy, 1 lis, 9 zajęcy, 3 jarząbki i jastrząb gołębiarz, razem 49 sztuk.

T. W.

Warszawa.

Nie chcąc rozdrabniać moich korespondencyi do „Łowca“ na częściowe ulotne sprawozdania, postanowiłem za czas ubiegłego roku streścić moje doniesienia i obserwacye z różnych miejscowości kraju naszego, gdzie albo sam byłem uczestnikiem polowań, albo zebrałem wiadomości od wiarogodnych osób. Rok ubiegły w pierwszym okresie nadziei myśliwych, to jest w czasie lęgu rozjaśnił oblicza naszych Nemrodów, wszędzie bowiem zima łagodna, brak wielkich śniegów, Marzec i Kwiecień bez nawalnych deszczów, jak z jednej strony przyczyniały się do obfitego rozpłodu, tak z drugiej chroniły ptactwo i drobniejszą zwierzynę od tępienia sidłami i przeróżnymi przyrządami, za używanie których ustanowione kary nigdzie prawie dotąd nie są dostatecznym hamulcem.

Zaczynając *ab ovo* chciałbym coś powiedzieć o polowaniach na tokowiskach cietrzewi, ale w tych udziału nie brałem, wiem tylko, że w lasach naszych, gdzie są jeszcze cietrzewie, gra w przeszłym sezonie była nieco spóźniona i z powodu zmniejszającej się ilości tego drażniącego nerwy myśliwych ptaka, tokowiska nie przedstawiały licznie tej poetycznej areny, w której myśliwy tonie całem swojem jestestwem, zapominając o wielkich przytem niewygodach. Magnackie polowania na słomki u nas nie istnieją, ciąg ich na wiosnę bardzo nieliczny i nader krótko trwający, w jesieni prawie go nie ma. Przyczyną jest osuszanie miejsc niskich i niewielkie przestrzenie olszyny. *A propos* słomki podkreśliłem tę nazwę z powodu, że jak często czytam, w Galicyi nazywają ją słonką. Zkąd ta różnica pochodzić może? Nasi myśliwi twierdzą, że nazwa słomki pochodzi od jej cienkiego a długiego dzioba. Jakiż wywód co do nazwy słonki i jakie właściwe powinno być miano tego ptaka? Przypuszczam że słonka może pochodzić od przysłowiowo wziętego wyrazu słona, to jest kosztowna z powodu małej ilości i krótkiego u nas pobytu. Błotnego ptactwa w zeszłym roku mieliśmy bardzo mało i to tylko w miejscowościach położonych nad rzekami Bugiem, Bzurą, Nerem, w części nad Bystrzycą i przypływami do Augustowskiego kanału. Gdzie dawniej na ogromnych przestrzeniach błót bywały niezliczone stada kaczek, bekasów, kulików i t. d., tam od lat kilkunastu widzimy porznięte kanały i wyborne łąki. Wprawdzie myśliwi nie mają tam co robić, ale rolnictwo wiele zyskuje. Przylot też błotnego ptactwa ogromnie się u nas zmniejsza, a i to co przybywa, łapane jest na sidła przez starszych wieśniaków, których znów dzieci wiedzione nieludzkim instynktem, niszczą gniazda lub wybierają młode. Polowanie na kuropatwy w upłynionym sezonie było najmilszem zajęciem dla naszych myśliwych, bo też rzeczywiście szczególny to był rok tak sprzyjający rozmnożeniu się kuropatw. Wyznam otwarcie, że jakkolwiek za rok święcić będę pięćdziesięcioletni jubileusz mego myśliwskiego zawodu, to jednak podobnej ilości tego ptactwa nigdy dotąd nie widziałem. Polowałem w kilku guberniach i wszędzie znajdowałem prawie toż samo, mianowicie w Kaliskiej, Warszawskiej (lecz dalej od Warszawy) i w Płockiej. Aby dać pojęcie o rezultacie tych polowań, przytoczę tylko dwa: w dniu 28. Sierpnia w gub. Kaliskiej Łęczyckim powiecie na gruntach dwóch folwarków na przestrzeni około 4ch włók, w 4 strzelby, w przeciągu 4ch godzin ubiliśmy 87 kuropatw, 7 przepiórek 7 zajęcy. W trzy dni później w innej miejscowości tegoż powiatu w 5 strzelb, w pół dnia ubito 114 kuropatw i 11 zajęcy. Prawie podobnymi rezultatami cieszyliśmy się w powiatach Płońskim i Ciechanowskim Płockiej gub. oraz Kutnowskim i Włocławskim Warszawskiej gub. Muszę tu jednak wspomnieć o niektórych wyjątkowych miejscach, przedstawiających do zdziwienia przeciwny stan rzeczy; oto polując na początku Września w gub. Kieleckiej Olkuskim powiecie, w okolicy między Pilicą i Wolbromiem, chodząc po kilka godzin przez dni trzy, widziałem jedynie kilka kuropatw jałówek i dwa zające. Przyczyną tego jest teren wzgórzysty, nie zbyt urodzajny, gęsto pokryty skałami, w rospadlinach których lisy znajdują wyborne schronienie. W większej części gubernii Łomżyńskiej i mniejszej części Lubelskiej stan kuropatw co do ilości przedstawiał się dość ubożuchno w porównaniu z wyżej opisanym.

Zimowe polowania w naszych po większej części mizernych kniejach gdzieniegdzie rozpoczęto, z tych wymienić można polowanie na kozły i dziki w lasach lubartowskich, oraz w lasach hr. Henckla v. Donersmark w Piotrkowskiej gub., na którem ubito 5 kozłów i kilkadziesiąt zajęcy. W innych miejscach czekają śniegu, przy którym inny duch wstępuje w synów Nemroda, bo jak utrzymuje mój stary przyjaciel myśliwy: „polowanie bez śniegu, to jak kasza bez szperki“.

J. Szlezygier.

Ze Zbarazkiego 14. lutego.

W kronice „Łowca“ z dnia 1. lutego b. r. znajduję się wymowne głosy przeciwne wnioskami posła Abrahamowicza w sprawie noweli do ustawy łowieckiej. Największem złem pomienionej noweli jest to, że przyszła w tak złych czasach. Bieda materyalna przygniatająca nas wywołuje podrażnienie przy każdym wydatku, a to nie dozwala zdrowo zapatrywać się na główny cel tej noweli: podniesienie łowiectwa w kraju przez usunięcie wprawdzie nie kłusowników, lecz znacznego zastępu tak zwanych „niedzielnych myśliwych“, którzy płoszą lub kaleczą zwierzynę. Dla takich myśliwych polowanie jest kosztowną zabawką, często zaniedbują oni nawet służbowe obowiązki, uniesieni namiętnością myśliwską. Weźmy naprzykład niektórych myśliwych ze straży skarbowej, z oficyalistów prywatnych i sług. Niejeden służbodawca i niejedna rodzina przyjęliby z uznaniem taką ustawę, a zwierzostan zyskałby na niej niezawodnie. Zresztą ustawy absolutnie nie usuwają złego, mogą tylko je zmniejszyć. Dla zamożniejszych i prawdziwych myśliwych wydatek kilku złr. nie będzie tak dotkliwym, a właściciel większego obszaru i amator polowania chętnie go poniesie. W cywilizowanem społeczeństwie ofiary ponosić trzeba, a zbyteczna wolność jest także niewolą. W tej noweli posła Abrahamowicza należałoby umieścić poprawkę, że fundusz uzyskany z kart myśliwskich powinien być użyty na cele łowieckie, na pomnożenie żandarmeryi, która więcej czuwać powinna nad kłusownikami. Zbyteczne obawy podniesiono w sejmie, że myśliwy idąc do własnego lasu musiałby się wybierać z całą registraturą, wszak kartę na broń każdy mieć musi przy sobie, a żandarmerya znałaby nazwiska uprawnionych w swoim rejonie. Zresztą doniesienie jeśliby dotyczyło uprawnionego, nie miałoby skutku. Przykrem jest dla właściciela trzymać psy na uwięzi, a jednak jak długo psy po polach i lasach uganiać będą, nie dojdziemy do wiele lepszego zwierzostanu. Trudno jest dziś polować z gończymi psami, bo te nie znają granicy, zaniechanie takich polowań wpływa na zwiększenie zwierzostanu. Wiele dałoby się przytoczyć przykładów, że ograniczenie w pewnych razach wolności jest pożyteczne dla publicznego dobra. Czechy, których klimatyczne stosunki nie są wiele korzystniejsze od naszych, mają krocie dochodu ze zwierzyny, ale tam poczucie ogólnego dobra jest większe, jak pragnienie nieograniczonej wolności.

Mieczysław Konopacki.

Podwysokie 16. lutego.

Stykając się w łamach „Łowca“ z korespondencyami rozmaitej treści, traktującemi o myśliwstwie w ogóle, polowaniach, stanie zwierzyny w lasach różnych okolic, a głównie z życzeniem szanownej Redakcyi, by co możebne z dziedziny myśliwstwa donosić, ośmielam się odezwać z tutejszego zakątka, który jakkolwiek obfituje w lasy, zwierzynę, dosyć myśliwych, a więcej strzelców, nie daje znaku życia. W majątku p. Józefa Gizowskiego, Podwysokie, gdzie obecnie przebywam, mały jest lasek (250 morgów), położony obok błot Naddniestrzańskich, lecz sąsiadując z lasami państwa Komarno, obfity jest w zwierzynę, którą tamże szanują a osobliwie bardzo piękny jest tu stan sarn. Podczas ponowy tej zimy naliczyłem 37 sztuk, a jadąc saniami w drugiej połowie grudnia z. r. dla obejrzenia lasu, spotkałem na jednem miejscu w młodym zapuście żerujące 16 kóz i 2 rogacze, między które stadko wjechałem, poczem dopiero ustąpiło się z drogi. Polowanie tej zimy nie odbyło się tutaj. Sam w pojedynkę przy objazdach owego lasku ubiłem tej zimy 6 rogaczy, 2 lisy i 18 zajęcy Zwierzynę szanujemy tu bardzo, lecz cóż pomogą starania, gdy się ma złego sąsiada improwizowanego leśniczego lasów Horożanny wielkiej, który cały rok bez wyjątku na upartego zwierzynę wybija. Obstawiwszy cały las budkami, w dzień i w nocy obsadza je strzelcami i co tylko się z lasu za pożywieniem na okalające go pola wychyli, pada od strzału lub pokaleczone później ginie. W ubiegłym tygodniu spostrzegłszy ślad sarny z takiej budki na granicy tutejszego lasku postrzelonej, szedłem za nim i o 400 kroków znalazłem nieżywą kózkę, a po zdjęciu z niej skóry znalazłem przestrzał 1 lotką w tylną pachwinę. Więcej takich myśliwych a w połączeniu z częstymi wylewami Dniestru sarny i zająca nie zobaczymy tutaj.

Witołd Piasecki.

Drohiczówka.

Dnia 26. Stycznia b. r. w niezwykły sposób polowałem na dziki, więc opis tej przygody przesyłam Szanownej Redakcyi do umieszczenia w „Łowcu“. Po południu dnia tegoż wyjechałem konno na spacer, a gdy wróciłem o zachodzie słońca, furman odbierając konia, powiada mi, że przed godziną przychodził ze wsi gospodarz z doniesieniem, iż wywożąc nawóz widział cztery dziki żerujące po polu. Mało miałem nadziei, żebym jeszcze mógł się zobaczyć z owymi dzikami, jednak nie tracąc czasu kazałem siodłać inną klacz wierzchową przyzwyczajoną do strzałów, sam biegnę po rewolwer i po chwili ruszam we wskazaną stronę. Kazałem także założyć konie do sani, na które siadł ekonom ze strzelbą i dążyć za mną. Zmrok już silny zapadał, kiedy ujechawszy z ćwierć mili od wsi zobaczyłem o paręset kroków przed sobą cztery dziki; ale i one równocześnie spostrzegły mnie i ruszyły szybko ku lasom. Wyciągnąłem rewolwer z pochwy i puściłem się co koń wyskoczy; wnet dziki dopędziłem i teraz zaczęła się gonitwa, jak charty gonią zająca. Po kilku obrotach strzeliłem, ale chybiłem, dopiero za drugim strzałem, mijając dzika strzeliłem poza siebie i dzik padł na miejscu. Kula przeszła przez ucho po za łopatkę i przez samą komorę. Tymczasem tamte dziki oddaliły się znacznie, ale po chwili znowu je doszedłem i za drugim strzałem trafiłem dzika z tyłu; dzik zwolnił, tak że już kłusem za nim jechałem. Zbliżam się, chcę strzelić, ale raz i drugi rewolwer kłapie. Musiałem więc konia wstrzymać, aby naboje wytrącić a świeże założyć, zanim się z tem załatwiłem, dzik mi znikł z oczów w mgle i ciemności. Zakreślam koniem koło, spostrzegam czarny punkt, gonię w to miejsce, tymczasem to nie dzik ale kupa nawozu. Koń okrutnie zmęczony, ja zgrzany, więc daję już dzikom pokój, zresztą było tak ciemno, że dalsze poszukiwanie byłoby daremne. Gdyby nie to, zdaje mi się, że żaden z czterech dzików nie byłby uszedł zwłaszcza, że i ekonom saniami nadjechał, więc byłby swoją kapslówką także dopomógł. Ów rewolwer kupiłem u Nowotnego, bije ostro i centrownie, nie jednego już psa z konia zastrzeliłem, a raz jadąc z bratem strzeliłem z tarantasu do kaczek na stawku przy drodze i na stotrzydzieści kilka kroków kaczkę zabiłem. Jednakże nie chcę twierdzić, żeby to nie był przypadek. U nas tu nad Dniestrem wiele dzików, ja strzelam zawsze z iglicówki Dreysego, która mi bardzo dobrze służy i mógłbym niejeden strzał kulami na jej pochwałę zacytować, ale dam temu pokój, bojąc się wywołać już i tak, czasem zanadto przeciągającą się polemikę nad lepszością systemów broni. A przytem pamiętać należy o przysłowiu „każdy cygan swoje dzieci chwali“, więc niech każdy strzela z broni, która mu dogodniejsza. W poprzedniej korespondencyi wspominałem, iż widzieliśmy białą sarnę, obecnie kozioł ten został już zabity i odesłałem go dla muzeum Wł. hr. Dzieduszyckiego.

T. Cieński.

Bilcze 2. lutego.

Polowaliśmy od 26. do 30. Stycznia. Pierwszo trzy dni dzięki dość sprzyjającej aurze udały się wybornie, za to w dwu ostatnich, można powiedzieć, zredukował szalony wiatr, istna burza, orkan, rezultat do połowy. Mimo tego ogólna suma jak na polowania w y ł ą c z n i e l e ś n e wcale przyzwoita, bo lisów 19, kozłów 49, zajęcy 575, suma sztuk 643 na strzałów 1343, myśliwych zaś 7miu. Dodać muszę że z owych 49 rogaczy, 24 jednego dnia w rewirze „Hallilea“ padło, a z tych 13 w jednym miocie. Że ten miot należał do najpiękniejszych, jakie wymarzyć chyba można, dodawać nie potrzeba. Ne jednego z myśliwych n. p. przy końcu miotu wyjechał „rudel“ z 32 sztuk. Rogacze tutejsze które dla ich wielkości, doprawdy „bykami“ zwać można, po większej części miały rogi prawie kompletnie wyrośnięte.

Paweł ks. Sapieha.

Z Król. Polskiego.

W dniach 18. i 19. stycznia r. b. odbyło się polowanie u P. Adama Michalskiego w Borownie (gub. Piotrkowska), które było miłą niespodzianką dla wszystkich uczestniczących, tak co do ilości zabitej zwierzyny, jako też pod względem urządzenia polowania. Pierwszego dnia w ośmiu miotach leśnych padło 143 zajęcy na 15 myśliwych, a lis mocno zestrzelany schronił się do pobliskich jam. Drugiego dnia wzięto trzy mioty polne i trzy leśne, w których ubito 105 zajęcy i 2 kuropatwy na 12 myśliwych. Trzeciego dnia po polowaniu wykopano z jamy już nieżywego lisa, a straż leśna znalazła 22 zajęcy. Zatem przez dwa dni na 1.400 morgach padło: 1 lis, 270 zajęcy i 2 kuropatwy, razem sztuk d w i e ś c i e s i e d e m d z i e s i ą t t r z y (imponująca cyfra jak na Królestwo) na strzałów ogółem 594.

Tak nadspodziewanie świetny rezultat jest dowodem, że mimo służebności leśnych można dojść do znacznej ilości zwierzyny na większych obszarach, czy własnych, czy wydzierżawionych i w tym razie jest to zasługą z jednej strony właściciela, który swojem energicznem zamiłowaniem i rzadką u nas wytrwałością doprowadził zwierzostan do liczby wyjątkowej w naszych warunkach; z drugiej zaś strony zasługa Pani domu, która nie żąda, aby jej spiżarnia zaopatrywaną była bez przerwy w zwierzynę, lub też w nieobecności swego kochanego męża nie wysyła cichaczem kucharza lub ogrodnika, aby jej przyniósł od czasu do czasu kilka szaraków ubitych na pomykanego lub upatrzonego.

Naganka złożona ze 150 ludzi doskonale chodziła i szybko zachodziła mimo dużego śniegu i okiści, a dwaj dozorcy konni utrzymywali wzorowy porządek, skrzydła obstawione były chorągiewkami, stanowiska numerowane zakryte płotkami; słowem, polowanie Borowieńskie mogło zadowolić najwybredniejszego myśliwego.

Zwierzyna karmiona jest w lesie owsem, sianem i marchwią, podawanemi w żłóbkach, a jastrzębie z pomocą puhacza systematycznie uiszczone, to też w nagankach polnych spotkaliśmy kilkanaście stad kuropatw. Drugiego dnia wieczorem zrobiono na śniegu przed domem rozkład zwierzyny, a rzęsiste jałowcowe ognie przy odgłosie trąbek sygnałowych zakończyły te dwa dni ślicznym myśliwskim obrazkiem, zapomniało się choć na krótko o gniotącej biedzie i o niskich cenach naszych produktów, zatruwających nam zimową sielankę.

W końcu pozwalam sobie wyrazić serdeczne pooziękowanie szanownym Gospodarstwu Borowna, za te dwa dni tak mile spędzone pod Ich gościnnym dachem.

Trzebiński.

Wierzbiany.

W zeszłym miesiącu, w skutek zażaleń oko licznych mieszkańców odbyła się z polecenia władz powiatowych rządowa obława na wilki w lasach drohomyskich powiatu jaworowskiego, która trwała trzy dni. Myśliwych było 25 nieliczac personalu lasowego; nagonki przeszło 430 ludzi. Rezultatem tej obławy było ubitych 5 wilków, psów, z których dwa odznaczało się nadzwyczajną wielkością. W pierwszym miocie nagonka ruszyła stado wilków, które w popłochu puściły się w kierunku myśliwych, tu przywitano je mocnemi salwami tak, że trzy zostały na miejscu a reszta przeszła w drugi miot, w którym też dwa następujące zabito. Celnością strzałów odznaczył się p. Linderski, leśniczy powiatowy, kładąc trupem dwa z tych drapieżców, reszta to jest matka tego szlachetnego pokolenia i młodzież pomknęły ku granicy.

A. Wasilewski.

„Z Tarnowskiego“.

„Dnia 2. Stycznia b. r. odbyło się polowanie we wiklinach nad Dunajcem w Górze Zbyłtowskiej pod Tarnowem. Czas nam nie bardzo sprzyjał, lecz pomimo tego skończyło się ślicznym rekultatem, padło ogółem: 3 lisy, 35 zajęcy i 2 kuropatwy. Sarny widziano w dwóch

miotach, ale uszły bez strzału. W jednym miocie prześlicznym padło: 2 lisy, 17 zajęcy i 1 kuropatwa. Od kilku lat stan zwierzyny bardzo się pomnożył, a zasługa to tylko właściciela, który ostro pilnuje.

R. G.

Husiatyn Luty.

Będąc przekonany, że sprawy łowiectwa naszych stron zostaną chętnie pomieszczone w łamach szacownego pisma, przesyłam krótkie sprawozdanie. W dniu 26. Stycznia polowano w dobrach p. Władysława Potockiego w kniei Kociubińczyki w powiecie Husiatyńskim. W ciągu 4. godzin w 6 strzelb ubito 37 zajęcy. Wszelkie uznanie należy się właścicielowi p. Władysławowi Potockiemu, który chociaż nie myśliwy doprowadził w swej kniei do tak wzorowego zwierzostanu, że myśliwym w każdym prawie miocie brakło czasu do nabijania broni, co ich tak rozgorączkowało, iż pudłowano okropnie. W powiecie tutejszym słynęły dwie knieje dotychczas z wzorowego zwierzostanu, mianowicie knieja Grabnik Husiatyński hr. Adama Gołuchowskiego i knieja Sidorowska panów Paygertów, dziś dzięki p. Władysławowi Potockiemu przybywa trzecia w Kociubińczykach. Do sarn czyli raczej kozłów na wyraźne żądanie właściciela wcale nie strzelano. Zabawne zdarzenie mieliśmy z lisem. Postrzelony zając zdołał się jeszcze dowlec do skał, położonych nad Zbruczem, i ukryć pod wystającym kamieniem. Wysłano chłopaka z pogónki, by go z kryjówki wyciągnął. Kiedy chłopak dosięgnąwszy zająca wyciąga go, lis ukryty również pod płytą kamienia o półtora łokcia wyżej, zwabiony żałośnym jękiem zająca wyskakuje ze swej kryjówki, rzuca się na krzyczącego szaraka, czem tak przastrasza chłopca, że puszcza zająca, lis zaś mordując ostatniego stacza się w koziołkach wraz z szarakiem ze skały i dopiero oprzytomniał obaczywszy nadbiegających myśliwych. Niestety nieudało się skarcić wściekłą odwagę lisią, gdyż zanim zdołałem po stromej i lodem okrytej ścieżce spuścić się na odległość strzału, mekita pomykał już ku skałom, a mnie pozostało w nadgrodzie mozolne wdrapywanie się z powrotem na stromą skałę i nos strasznie na kwintę spuszczony, a w dodatku śmiech towarzyszów.

Władysław Gasparski.

Żulin Styczeń.

Wyczytałem w „Łowcu“ z dnia 1. Stycznia 1886. w przypisku szanownej Redakcyi wyrażone zdanie, „że pies wykastrowany traci wszelkie swoje zalety, najlepiej przeto pozbyć się go“. Z własnego doświadczenia pozwalam sobie wystąpić w obronie upośledzonych kastratów przeciw powyższemu zdaniu. W roku 1847. na wiosnę, przebywając w Wełdziżu, dostałem był wyżła kastrata niespełna rok liczącego, rasy Kurlandzkiej, kosmatego, średniej wielkości, pochodzącego z psiarni hr. Steckiego wówczas właściciela dóbr Sokołowa, a przysłano mi go zapewne, aby się go pozbyć, albowiem cały prawie był oblazły w skutek ropiącej weszki. Wzbraniałem się przyjąć tak wstrętny i cuchnący prezent, lecz posłaniec kursor cyrkularny, mając przed sobą dalszą służbową drogę, nie mógł i nie chciał zabrać go ze sobą, ja więc niemając odwagi zastrzelić biedne stworzenie, przyjąłem go i pozwoliłem mu żyć, bo słyszałem, że rasa wyżłów hr Steckiego miała wielkie zalety. Zabrałem się do wyleczenia go z weszki niezawodnymi nieomylnymi środkami domowymi, co mi się też najpomyślniej powiodło, bo po upływie tygodnia pies był już wesołym, ropienie ustało, a po kilku tygodniach porósł na nim ładny włos biało kasztanowaty z piękną zawisistą kitą. Dresury nie miał żadnej, użyłem więc tak zwanej pokojowej, przyczem objawił karność i żywe pojęcie. Dresura trwała przez kilka tygodni do czasu, gdy polowanie na lotną zwierzynę się rozpoczęło. Dla poznania jego przymiotów wyszedłem na bliskie błotko, i zaraz na wstępie wydeptałem młodego już podlatującego kszyka. Gdy zapadł, naprowadzony pies stanął, kiedy kszyk się poderwał, patrzał nie pędząc za nim. Powtórzyło się to kilka razy, wreszcie ubiłem kszyka, i taka była cała wstępna dresura. Po kilku polowaniach kastrat był już doskonałym t. j. z bardzo dobrym wiatrem, posłuszny na skinienie, strychował blisko w poprzek, stanąwszy wytrzymywał podczas nabijania dubeltówki (kapslówki), przywołany powracał do nogi, za chybionym ptakiem patrzał niepomykając za nim, słowem wszelkie zalety najlepszego wyżła okazywał do kuropatw, cietrzewi, słonek, błotnego ptactwa i zająca. To też na sławnych błotach w Ciapeczy koło Boluchowa bijałem po kilkadziesiąt par dubeltów i kszyków, a kastrat zjednał sobie taką sławę, że ś. p. p. kapitan Matkowski Józef, właściciel Wełdziża, wyraził się: „mam wyżła za 100 zł. ale naprzeciw twego jest gałgan“. Z początku nie mogłem go nauczyć aportowania, bo ubitą zwierzynę brał w pysk nie psując wcale, i zostawiał, ale i na to znalazłem radę w osobie Brüknera, krawca z profesyi, który dresował psy p a r f o r c e, i mego w przeciągu dwóch miesięcy w zimie tak wydresował, że wszelką zwierzynę bez zepsucia, a w domu, szkło, żelazo, i tak drobny objekt, jak małą srebrną monetę do rąk aportował, a gdy jej nie mógł ująć, posuwał po podłodze do jakiej szpary, z której ją zębami podejmował. Przez kilka lat ten wierny kastrat służył mi, aż pewnego dnia w zimie podczas zawiei śnieżnej dodnia wypuszczony z kuchni przepadł. Wszelkie poszukiwania moje były bez skutku, i myślałem, że się wściekł, dopiero gdy śnieg zginął, w ogrodzie przeciwległym znaleziono ogon pozostawiony przez wilka, który go pożarł. Na mocy tego doświadczenia twierdzić mogę, że przez wykastrowanie pies nie traci wrodzonych zalet, owszem sądziłbym, że właśnie przez to burzliwy temperament łagodnieje, i kastrat z łatwością da się do zupełnej doskonałości wydresować. Co do kwestyi czy kastrat niepodlega wściekliźnie, sądzę, że przez wykastrowanie straciwszy popęd płciowy, (mój go nigdy nieokazywał) nie wściekenie się, lecz czy wykastrowanie chroni od zarazy z pokąsania przez psa wściekłego, to chyba doświadczenie rozstrzygnąć może.

Wincenty Chmurowicz.

P. R. Że wykastrowanie nie działa na wrodzone lub dresurą nabyte przymioty psa gwałtownie — to pewne, może przeto przez jakiś czas odpowiadać, jak w powyższym wypadku, wymaganiom myśliwskim; wszelako doświadczenie aż nadto stwierdziło, że pies kastrat w krótkim czasie traci temperament, staje się ociężałym, leniwieje, lubi się wygrzewać, traci wiatr, bystrość wzroku, pojęcia — słowem może być chyba pożądanym pokojowcem.

S p r o s t o w a n i e. W korespondencyi p. T. Żurowskiego, umieszczonej w poprzednim numerze, opuszczono między słowami: D r u g i m i o t d a ł t r z y d z i k i, a W a l k a o d y ń c a z p s a m i następujący ustęp: „W trzecim miocie było dzików 5, z tych zginął jeden warchlak, reszta tak późno wyszła na myśliwych nie przechodząc linii, że strzelać przed samą pogonką było niepodobieństwem, 4 sztuki mieliśmy przed sobą na kroków kilkanaście. W czwartym miocie w Tarasowie było dzików 7, z tych zabił hr. Józef Potocki grubego wycinka. W piątym miocie również w Tarasowie było dzików 12, z których zabił Artur hr. Potocki dwie sztuki dubletą, a z drugiego sztućca postrzelił trzeciego śmiertelnie, ja strzeliłem z hr. Józefem Potockim do odyńca, którego zabiliśmy, a hr. Roman Potocki postrzelił odyńca. Puszczono za nim psy, które dzika obsaczyły, hr. Roman Potocki doszedł pomimo znacznej odległości pierwszy i dobił odyńca“. — Przepraszając najmocniej sz. autora za tak dotkliwą krzywdę wyrządzoną jego korespondencyi; winienem dołączyć usprawiedliwienie. Drukarnia zajęta sejmowymi drukami zwlekała składanie numeru „Łowca“ do ostatniej chwili, wtedy zecer naglony do pospiechu galopował w pracy, a za nim redaktor w korrekcie. Cóż dziwnego, że błędu nawet tak grubego nie dopatrzył. Uchybienie tak znacznych rozmiarów zdarza się w „Łowcu“ w ciągu lat dziewięciu raz pierwszy, co zresztą przyznać musi i sz. korespondent, który od pierwszej chwili istnienia „Łowca“ łaskawie go zasilał, zdziwił mnie przeto ton wielce ubliżającego Redakcyi lekceważenia, jakim tchnie odezwa wymagająca sprostowania. Jako redaktor nie jestem sługą osób, lecz sprawy publicznej, a mimo szczerych usiłowań gorliwego pełnienia mcich obowiązków, objawionych w ciągu lat ośmiu, błędów i uchybień m i m o w o l n y c h się nie wyrzekam. Takie odezwy, jak ostatnia p. Żurowskiego, mogą tylko zniechęcić, a niech sz. korespondent zechce wierzyć, że raczej zachęta mi potrzebna, abym wytrwał na tem przykrem stanowisku.

J. Ł.

Z Samborskich gór.

W Isajach, Wołosiance Wielkiej i Jaworze, dobrach br. Liebiga odbyły się polowania, których rezultat następujący. 20 Grudnia ubito w kniejach Isajskich odyńca olbrzymich rozmiarów, wilków 2, postrzelono lisa, który uszedł. 21. Grudnia ubito w Wołosiance Wielkiej 1 samurę, 6 wycinków, 2 zające. 22. Grudnia ubito w Jaworze 1 kozła, 1 młodego wilka, 13 zajęcy, postrzelono dzika. W obu polowaniach było 18 strzelców, 50 naganiaczów. 2. Stycznia polowano z ogarami na zające w Jasionce Masiowej, ubito 11 zajęcy. Myśliwych było 6, ogarów 3. 10. Stycznia polowano w Jaworze i ubito 17 zajęcy, 1 lisa. Strzelców było 9, ogarów 3. 4. Stycznia zastrzelił w Turce w ogrodzie około domu p. Steinbach starego wilka. Ogromne śniegi zmusiły tych drapieżców szukać żeru aż w samem mieście. Leśniczowie i gajowi lasów okolicznych utrzymują, że wilków jest kilka band.

Lewkun.

W Kamienicy pod Brzostkiem, w majątku p. Viebicha, ubił leśniczy 5 dzików.

U schyłku sezonu nemrodowego odbyło się polowanie w Bobrku u księstwa Bogdanów Ogińskich, które dało rezultat dotąd niewidziany w Polsce. W miejscowości powyższej, w której przed 4 laty zaledwie kilkadziesiąt sztuk zwierzyny padło, ubito w 12 strzelb w przeciągu półczwarta dnia 870 zajęcy, 38 rogaczy, 5 cietrzewi i 2 kuny leśne, bardzo piękne okazy. *Dziennik Polski 5. lut.*

Sprostowanie. W korespondencyi p. B. Jordana w poprzednim numerze należy poprawić: zamiast pod ciężarem podatków — pod ciężarami podatki; następnie zamiast metr sześcienny powierzchni — metr sześcienny powietrza.

W kronice zamiast Abgarowicz — Agopsowicz.

Od dziesięciu lat poluję na Ukrainie na lisy w tak zwanych rudach, nigdy nie powie Ukrainiec, iż polował na błoniach lub łąkach. U nas nie ma takich rud, są to wierzchowiny stawów bo obu ich brzegach lub w końcu stawu, a najczęściej jest to łąka mokra, bezużyteczna, porośnięta ogromnym oczeretem, gęstą łoziną, wierzbiną, często też olszyną. Bywają też stawy z wielkimi spławami, czasem tworzące małe wysepki z obszarem kilkuset sążni kwadratowych lub mniejsze. Po wielkiej burzy, gdzie wczoraj czółnem przejechałeś polując na kaczki, już dziś nie przejedziesz, bo spław miotany burzą zamknął przejście. Otóż w takich rudach są zawsze lisy, a często i wilki. Tylko z psami gończymi można tam polować, o nagonce ani myślić. Puszcza się kilkanaście swor psów gończych, co niechaj nie dziwi naszych myśliwych, nie ma bowiem myśliwego właściciela dóbr na Ukrainie, któryby nie posiadał co najmniej 8 do 10 swór psów gończych, a znam mających 20 do 30 swór. Jeżeli ruda ma kilka wiorst czyli kilometrów długości, to obstawia się ją z jednej strony kilku smyczami chartów, resztę przestrzeni chłopakami na koniach roboczych na pagórkach, z drugiej zaś strony stają myśliwi dobrze zakryci. Końce zamyka się najczęściej siatkami lub chłopakami. Istotnie raduje się dusza słysząc gon kilkunastu i więcej psów, myśliwy znajduje się w nieustannej gorączce, bo chociaż psy się nie zbliżają, to jednak w każdej chwili może wyskoczyć lis wykradający się, szczególnie stary, więc też często padają pojedyńcze strzały. Nie zdarzyło mi się nigdy polowanie, na którem w rudzie nie znalezionoby całego gniazda, czasem 12, 15 i więcej lisów. Z czemże można porównać ową czarodziejską muzykę grających psów i uczucie, jakiego się doznaje przez kilka godzin. Gon trwa tak długo i niczem psy nie dadzą się zwołać, póki choćby jeden lis pozostał w rudzie Szczególnie uważa się na psy zwane rudziarze, ażali wyszły z rudy. Chyba że są w niej lisy zdradzone, a psy mają porznięte nogi, uszy, nosy aż do krwi od szuwarów, gdy są pomęczone i zziębnięte, wtedy dojeżdżacz je zwołuje i sworuje w celu zakończenia polowania. Lisy zdradzone, szczególnie młode, nigdy nie wyjdą z rudy, wodzą psy przez kilka godzin od jednego końca do drugiego i najczęściej chwytane bywają żywcem bez strzału. Zdradzają się lisy najbardziej, gdy dostrzegą charty, chłopaków na koniach lub nieostrożnego myśliwego. Nigdy nie szczuje się lisa w oczy, bo w takim razie skoczy nazad do rudy i już z niej nie wyjdzie, najlepiej za nim lub na połeć. Nieraz dobrze schowany za drzewem na pagórku, mając w dole spław przed sobą, słyszałem w nim gon, aż się ziemia trzęsła, lisisko przyparty wskakuje do wody, płynie, by się dostać na drugi spław, po kilku minutach pierwszy przewodnik, najczęściej suka wpada do wody, płynąc goni, a za nią wszystkie psy. Opowiedzieć tego nie można, bo płynące psy wydają z siebie takie głosy, iż kto ich nie zna, sądzi, że się duszą, giną i ostatnie tchnienie z siebie wydają. Takie to psy rudziarze służą myśliwym w tych stawach i rudach do polowania na kaczki podloty. Gonią głosem, myśliwi stoją na linijach wyciętych w szuwarach i strzelają do podpływających podlotów. Psy też wynagradzają sobie fatygę, wychodzą tak objedzone podlotami, że już dalej szukać i gonić nie chcą. Spławy służą gęsiom i kaczkom na gniazda, jest ich też tam takie mnóstwo, jakiego nigdy i nigdzie w Galicyi nie widziałem. *W. B. M.*

Czarnego lisa, jak donosi „Diło“, ubił p. E. W. na polowaniu w Łahodowie. Jest to okaz w naszym kraju nader rzadki.

W Lisowicach ubito w r. 1885/6 ogółem: dzików 22, rogaczy 68, zajęcy 100, lisów 42, jarząbków 30, cietrzewia 1, słonek 14, sów uralskich 17, 2 jastrzębie gołębiarze, 2 kuny. Razem sztuk 298 na strzałów 682. Z tego padło na polowaniu zimowem: dzików 15, rogaczy 56, zajęcy 48, lisów 21, jarząbków 7, sów 6, kuna 1, sztuk 154 na strzałów 298. Na polowaniu zimowem w drugim tygodniu t. j. już w miesiącu lutym nie strzelano do zajęcy i jarząbków. *Z. P.*

W puszczy Białowiezkiej odbyło się niedawno wielkoksiążęce polowanie. Ubito ogółem około 500 sztuk zwierzyny, a w tej liczbie kilka żubrów, łosi i łań. Największą naturalnie przynętę stanowiły żubry, jako *morituri* rodu zwierzęcego. *Kurjer Lwowski.*

W Krysowicach, majątku hr. St. Stadnickiego, polowaliśmy tego roku z powodu zajęć sejmowych gospodarza, na dwa zawody, rezultat zaś był następujący. Dnia 9 Stycznia polowaliśmy w rewirze Chodnowickim, myśliwych było 11, miotów wzięliśmy 8. Padło 16 kozłów, 10 lisów, zajęcy 30. Dnia 11 Stycznia rewir Radynice dał 12 kozłów, 3 lisy, 65 zajęcy, myśliwych było 10, miotów wzięto 8. Druga serya polowań odbyła się 15 Lutego, którego to dnia polując w rewirze Radochonieckim padło w 9 miotach i w 12 strzelb 8 dzików, 2 kozły i 4 lisy. Na zakończenie zaś i jako miłe wspomnienie ubiliśmy w Nowosiółkach 17 Lutego w 10 miotach i w 12 strzelb 3 dziki, 20 kozłów i 10 lisów. Ogólny zatem rezultat tych czterech dni wynosi dzików 11, kozłów 50, lisów 27 i 95 zajęcy. Cyfry te zdaje mi się dosyć wyraźnie świadczą naprzód o starannem pielęgnowaniu zwierzyny, następnie o prawdziwie wzorowem prowadzeniu polowania, na którem sam gospodarz, nie spuszczając się na znakomicie wyrobioną służbę leśną, konno lub piechotą dyrygnje nagonką i wszelkich starań dokłada sumiennem i bezstronnem stawianiem myśliwych, żeby wszyscy strzelali i równą mieli uciechę. Dwa ostatnie dnie mieliśmy dziwnie niesprzyjające co do pogody, gdyż silny wiatr dął bez przerwy, mimo to jednak dziki wytropione co do sztuki stawiły się na linii myśliwych pomimo, że w dwóch miotach staliśmy najzupełniej z wiatrem. Dnia 16. Lutego hr. Kaź. Drohojowski zaprosił całe grono myśliwych Krysowickich do Bolanowic, gdzie w 8 miotach zabiliśmy 10 kozłów i 1 lisa. *St. Sz.*

W licznym rzędzie przygód myśliwskich, może pomieści się i moje opowiadanie, nie nadzwyczajnego acz niezwykłego zdarzenia W. K.., majątku nad Dniestrem położonym, zdarzył się panu B. M., zapalonemu myśliwemu, następujący wypadek. W ogrodzie naszym, opowiada p. M. zauważyłem mnóstwo zajęczych i lisich tropów. Ponieważ nie była to już pora na zające, gdyż już około 10. lutego postanowiłem przeto zasiąść na lisa. Wyszedłem więc w noc księżycową, koło 11. godziny, stałem właśnie koło lodowni o 50 kroków od domu oddalonej, upatrując odpowiednie do zasadzki miejsce, gdy mimo padającego od domu cienia, zobaczyłem idące ku mnie jakieś stworzenie. Zmierzyłem się bez namysłu, zwierzę dostrzegłszy ten ruch stanęło. W tej chwili strzeliłem, zwierzę upadło, a po kilku konwulsyjnych rzutach zerwało się i wdrapało na bliskie koło domu stojące drzewo. Nie mogłem rozpoznać gatunku zwierzęcia, byłem jednak przekonany, że strzelałem do kuny. Nie spodziewając się już widzieć lisa, gdyż strzał mój odstraszył go już pewnie, wróciłem do pokoju. Na strychu słychać było po chwili hałas. „Biedna kuna! pewnie ona to kona w śmiertelnych podrzutach!...“ pomyślałem. Nazajutrz z rana poszedłem obaczyć rezultat mego strzału, nie bardzo spodziewając się znaleść zwierzę. Na śniegu był ślad krwawy, szedł on drzewem po dachu i niknął w oknie. Wyszedłem sam na strych i rozglądnąłem się w około. O 5 kroków od okna leżało dość duże martwe zwierzę. Był to wspaniały żbik, 2'50'' długi, ogon zaś miał prawie 1'30''. Był bury, w czarne pręgi, z ogromnymi na 3'' blisko długimi, białymi wąsami... Dostał postrzał z lewej strony o cal poniżej serca. „To ty, kochanie, spać mi w nocy nie dawałeś!“ zawołałem. Pan żbik miał widocznie legowisko na strychu. Zabawiła mię myśl ta, że sypiał pod jednym dachem z takim jak ja nieubłaganym wrogiem zwierzyny...“ Opowiadanie pana M. zakończę, zwracając uwagę czytelnika na niezwykłość tego zdarzenia, z powodu, że niesłychaną jest rzeczą, żeby żbik, znany ze swej dzikości i upodobania w samotnych lasach i górach, zagnieździł się na strychu w mieszkalnym domu, ogrodem tylko od wsi oddzielonym! Zresztą żbik należy do niknącej coraz bardziej zwierzyny. Również jest dziwnem, że żbik ten, choć raniony, uciekł, podczas gdy jest dowiedzionem, iż żbik ranny rzuca się z wściekłością na myśliwego i dlatego polowanie nań jest niebezpiecznem. Prawdopodobnie żbik przez pana M. upolowany, chronił się we dnie po skałkach i krzewach uboczy Dniestrowych samegoż K... lub po lodzie dostawał się do lasów w M. naprzeciwległego majątku. *R*

Dąbie dnia 21. lutego.

Wyczytawszy w ostatnim numerze Łowca sprawozdanie anonima „Z.“ z pod Dębicy o polowaniu, które się w Pustkowie dnia 5. stycznia odbyło, jako uczestnik tego polowania i delegat na powiat Ropczyce, do którego Pustków należy, czuję się obowiązanym odpowiedzieć Panu „Z“, że jedną jedyną prawdę, jako w swoim paszkwilu napisał jest to,

że polowanie odbyło się 5. stycznia, albowiem myśliwych na tem polowaniu było 8 a nie 20, zabito 10 zajęcy. 3 rogacze i 2 kozy, a trzecią postrzelono, a nie jak Pan „Z“ pisze, że 3 zabito a 2 postrzelono, a nie zebrane grono myśliwych strzelało do kóz, ale jeden tylko myśliwy, którego dla jego wieku raczej kandydatem na myśliwego, lecz nie myśliwym nazwać należy, a i ten z pewnością nie przez lekceważenie ustawy, lecz przez brak wprawy zozróżniania kóz od rogaczy, strzelił do trzech kóz. Zajęcy na tem polowaniu padło tylko 10, z powodu głębokiego śniegu, bo prawie wszystkie uderzały na pogonkę, a i z tych, które wyszły, myśliwi dużo pochybieli. Sarny widzieliśmy w każdym miocie, a polując w pustkowskim lesie od lat 30. mogę zaręczyć, że ich liczba z każdym rokiem wzrasta. Leśniczy pustkowski p. H. jest nie tylko egzaminowanym i zdolnym leśnikiem, ale także bardzo dobrym i gorliwym myśliwym, czego niezbitym dowodem jest to, że go hrabina B., chociaż sędziwego wieku, jednak co się tyczy pielęgnowania zwierzyny wielu myśliwym za wzór służyć mogąca, za leśniczego a zatem dozorcę nietylko lasu, ale i znajdującej się w nim zwierzyny w Pustkowie trzyma. Udowodniwszy Panu anonimowi Z., że na polowaniu w Pustkowie dnia 5. Stycznis b. r. nie było barbarzyńców, ale tylko jeden, co najwięcej można powiedzieć, lekkomyślny młodzieniec, upraszam, żeby jeżeli zechce jeszcze kiedy opisywać polowanie odbyte w powiecie Ropczyckim zechciał pisać fakta a nie historyjki, których tysiące opowiadają pijane kumoszki na jarmarku. *Zygmunt hr. Romer.*

Pantalowice 18. lutego.

Wierni od lat kilku przyjętemu zwyczajowi, przesyłamy wzmiankę o ubitej podczas ubiegłej kampanii zwierzynie na wspólnych polowaniach Pruchnicko Kańczudzkiego naszego Towarzystwa. Na 11tu odbytych, lecz nie licznie uczęszczanych polowaniach, ubito: zajęcy 285, lisów 2, kuropatw 13, słonkę 1, razem sztuk 301. Jak wiadomo polujemy wyłącznie tylko w polach. W ubiegłym roku dozorcy nasi zabili: psów 24, kotów 83, jastrzębi 32, wron i srok 178, razem szkodliwych sztuk 317. Od powstania Towarzystwa naszego, to jest przez ubiegłych lat pięć, ubito na wspólnych polowaniach: (zawsze tylko w polach) zajęcy 1078, lisów 16, kuropatw 29, słonek 4, razem 1127 sztuk. Towarzystwo nasze oparte na statucie i regulaminie, zawiązane zostało z początkiem roku 1881 na lat sześć, mamy zatem przed sobą jeszcze rok jeden istnienia w obecnem gronie, z 28 towarzyszów złożonem. Czy po upływie roku tego Towarzystwo nasze i na dalsze lata zawiązane zostanie, tego dzisiaj przesądzać nie możemy, słyszeć się bowiem dają głosy narzekań, że statut Towarzystwa ogranicza własność i ścieśnia wolność, że na swoim gruncie nie wolno samemu sprzątnąć zajączka, albo też wysłać za nim kucharza z lokajem, by dostarczyli pieczystego na imieniny lub dla spodziewanych gości, lecz czekać każe ten statut na dzień, w którym Stowarzyszeni polować postanowili i po którym dopiero zwierzyna w spiżarni znaleść się może. Są tacy niepomni, że bez podobnych rygorów Towarzystwo myśliwskie utrzymanem być nie może i niepomni tego, że bez podobnych Towarzystw (stosownie do okolic) gorzej bywa ze stanem zwierzyny, gorzej z przyjemnością i pożytkami, jakich dostarczają podobne polowania; w każdym jednak razie jaki los spotka Towarzystwo nasze, donieść nie omieszkam. *W. Bzowski.*

Lwów, 20. lutego.

W dniach 25. do 30. stycznia b. r odbyły się doroczne łowy na dziki w Poturzycy, majątku Exc. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Polowaniem kierował sam gospodarz, a nader pomyślny rezultat polowania świadczy najwymowniej o tem wytrawnem, bo na długoletnich doświadczeniach opartem kierownictwie. Drużyna myśliwska, podejmowana z prawdziwą serdeczną, staropolską gościnnością, składała się z najwybitniejszych adeptów myśliwstwa w kraju, byli tam Artur hr. Potocki, Adam hr. Sierakowski, Exc. namiestnik Zaleski, Stan. hr. Gołuchowski, Stan. hr. Dzieduszycki, Stan. Polanowski, Albert hr. Cetner, Zdzisław Skrzyński, Zdzisław Obertyński, Teofil Żurowski, Tadeusz Kownacki, Edward Weissmann, Dr. Marceli Madeyski, W. Kruszewski, hr. T. Lanckoroński, Wład. Rieger, Jan Sołowij, Urbański i inni, a rezultatem tych sześciodniowych łowów był: 1 wilk, 42 dzików, 7 lisów, 19 kozłów, 63 zajęcy. Powietrze było przeważnie sprzyjające, zimno łagodne 1—3° i śniegu dosyć, ale z powodu braku ponowy od dłuższego czasu tropienie nader uciążliwe. Mimo tego zapowiedziane dziki znachodziły się w wskazanych miotach, a nagonka wypierała je na myśliwych. W celnem strzelaniu o lepsze rywalizowali hr. Artur Potocki z Tad. Kownackim, pierwszy ubił 10 dzików, a w tem była jedna kwadrupleta i jedna dubleta, drugi na 8 zabitych dzików zrobił jedną trypletę i jedną dubletę. Nie wspominam już wcale o lisach i zającach kulami położonych. W ogóle strzelano bardzo dobrze, nie wiele dzików uszło postrzelonych. *R.*

Oglądałem osobliwszą zwierzynę. Dnia 20. Stycznia, włościanin ze wsi Prudziszki, o 9 wiorst od Suwałk odległej, wiózł w czasie śnieżnej zawiei torf na sprzedaż do miasta i kiedy dojeżdżał do lasu Szwajcarskiego zobaczył lecące stado kilkunastu gęsi, czy też kaczek, które spuściły się między drogą a lasem na ziemię pokrytą śniegiem. Zlazł z fury i pobiegł zobaczyć, co to za ptaki. Te zamiast ulecieć, poczęły uciekać piechotą pomagając sobie skrzydłami. Jednego z nich złapał i sprzedał w mieście, a kiedy wrócił do domu, wziął psa i poszedł szukać reszty ptaków, ale już ich nie znalazł. Ptaki te musiały lecieć z daleka i być nader zmęczone, albo też wygłodzone, kiedy zamiast szukać bieżącej wody, spuściły się na rolę i za zbliżeniem się człowieka nie miały siły do zerwania się. Ten ptak którego oglądałem trzymanego w klatce, nie jest ani gęsią, ani kaczką, ani nurem. Dwa razy tak wielki jak kaczka domowa, na bokach, pod skrzydłami i na szyi pióra śnieżnej białości, pod brzuchem blado-pomarańczowe, na plecach wielkie czarne siodło, wierzch głowy i część karku ciemno-zielone połyskujące, czuba nie ma, nogi osadzone jak u gęsi, mocno czerwone, dziób dwa razy dłuższy jak u gęsi, czarny, kliniasty, zwężający się ku końcowi i zakończony haczykowato. Nikt z tutejszych myśliwych takiego ptaka jeszcze nie spotkał. Zdaje się że to będzie Tracz nurogęś. (Niezawodnie P. R.) Dają mu drobne rybki, chleb razowy i wodę.

Dla myśliwych, w ciągłej będących styczności z psami, nieobojętną jest wiadomość o leczeniu wścieklizny. Otóż w tych dniach w „Kuryerze Warszawskim“ i w „Słowie“, umieszczona była wiadomość o nowem lekarstwie. Wypisuję dosłownie odnośny ustęp ze „Słowa“: „Podczas kiedy Pasteur ciągle ponawianemi doświadczeniami stwierdza skuteczność wynalezionego przez siebie szczepienia wścieklizny, dwaj znakomici lekarze Nantejscy pp. Barthelemy i Viand Grand Morais starają się wypróbować ostatatecznie skutki ziela sprowadzonego z Tonkinu pod nazwą Hoang-Nan, które ma być rówuież przeciw wściekliznie niezawodnym środkiem. To pewna, że misyonarze francuzcy w Tonkinie i wielu lekarzy tam przebywających stwierdziło skuteczność wymienionego powyżej środka, którego użycie szybko i z wielkiem powodzeniem rozpowszechniło się w Indyach i na wyspach Antylskich. O tej skuteczności zdaje się wątpić już nie można, w dwudziestu bowiem wypadkach, w których Hoang-Nan od 1882 r. zastosowany został przez doktorów Barthelemy i Viand, ani razu nie okazały się oznaki wścieklizny po ukąszeniu. *R. Wierzbicki.*

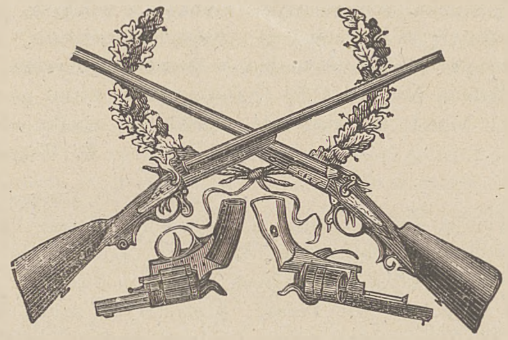
Łęczyca 10. Lutego 1886.

Dotrzymując przyrzeczenia danego w korespondencyi z dn. 7. Grudnia r. z., pospieszam donieść sz. Redakcyi „Łowca“, że w bieżącym sezonie odbyło się kilka godniejszych uwagi polowań, a mianowicie: 6. Września na polach wsi Parski, 5 myśliwych zabiło 74 kuropatw i 6 zajęcy; 19. Września na polach osady fabrycznej Leśmierz, 2 myśliwych w przeciągu czterech godzin zabiło 62 kuropatw; 12. Grudnia w dobrach Witaszewice 12 myśliwych, mając pomiędzy sobą niektórych strzelców, dających 20 pudeł na 20 strzałów, zabiło jednakże 1 lisa i 79 zajęcy; 9. Stycznia, w dobrach Sokolniki 20 myśliwych widząc przeszło 200 zajęcy, zabiło 1 rogacza, 1 lisa i 43 zajęcy; 12. Stycznia w dokrach Siedlec w 7 dubeltówek zabito 27 zajęcy; 13. Stycznia w dobrach Karsznice w przeciągu 2½ godzin 7 myśliwych zabiło 1 lisa i 25 zajęcy i 22. Stycznia w dobrach Lućmierz 16 myśliwych zabiło 3 rogacze i 80 zajęcy. Wszystkie wyżej wymienione polowania, oprócz wrześniowych, odbyły się z nagonką, a chociaż niektóre rezultaty nie były wcale świetnymi, to jednakże na brak szaraków narzekać nie można, lecz winę przypisać należy roztrzepaniu i gorączce młodych myśliwych. Pisząc w poprzedniej korespondencyi o wielkiej ilości kuropatw, nie miałem wtedy wyobrażenia o rzeczywistem ich mnóstwie, jakie dopiero na śniegu w ubiegłym i bieżącym miesiącu się ujawniło To też od naszych kmiotków na targach Łęczyckich łatwiej było można nabyć żywe i martwe kuropatwy, niż kartofle, gdyż takowych podczas mrozów wydobywać z dołów nie mogli. Handel łapanemi na sidła kuropatwami, wzbroniony przepisami z d. 5/17. Lipca 1871 roku, dzięki żydom konsumentom i przekupniom, tak się rozwinął i ujawnił, że nawet zwrócił uwagę miejscowej Straży ziemskiej, której obecny Naczelnik wraz z Naczelnikiem żandarmeryi, z całą energią przedsięwzięli wszelkie możliwe środki, aby zmusić poczciwych kmiotków do zaniechania praktywanego przez nich na wysoką skalę tępienia biednych kuropatw.

W. Piekarski.

Pigułki przeciw chorobom psów. Uważam za obowiązek podać kilka słów o pigułkach mego wynalazku, głównie z tego powodu, aby szanownych odbiorców zapewnić, że w skład tych pigułek żadne szkodliwe rośliny lub minerały (trucizny) nie wchodzą. Pogłoskę w obieg puszczoną, że najgłówniejszą częścią składową owych pigułek jest ciemiężyca, muszę jako wieść złośliwą odeprzeć. Ci oszczercy nie wiedzą, iż ciemiężyca jest zabójczym środkiem w chorobach psów, w wyższym może jeszcze stopniu, jak morfina lub atropa: bella donna. Liczne świadectwa, głoszone w „Łowcu“, stwierdziły zadziwiającą skuteczność mego środka, co też najjaśniej dowodzi, że zabójczych składników w nim nie ma. Nikt nie może odemnie wymagać, bym moją tajemnicę, owoc przeszło 30letniego badania i niemałego nakładu pieniężnego, publicznie wyjawił, dla skutecznego wszakże odparcia złośliwego oszczerstwa jestem gotów sam zażyć moje pigułki, nie obawiając się wcale złych skutków dla mego zdrowia. Liczne świadectwa skuteczności, polecenie ich ze strony Wydziału gal. Tow. łow. są zresztą dostateczną rękojmią. Zdarza się często, że owe pigułki używane bywają w ostatecznym zakresie przebiegu choroby, gdy nastąpiło już zakażenie krwi lub użyte inne środki wywołały groźne symptomata, w takim razie nic już nie pomoże. W wypadku groźnym, gdy nie ma moich pigułek pod ręką, lub nie rychło nadejść mają, polecam 6 do 8 granów ipekakuany w kilku dawkach, dopóki wymioty nie nastąpią, przyczem trzeba chorego psa strzedz od przeziębienia, a jako pożywienie należy dawać choremu psu naczczo kilka łutów surowego mięsa, później ciepłego rosołu, a w celu ugaszenia pragnienia wody dwie części, a jedną część mleka słodkiego. Po otrzymaniu pigułek należy przystąpić do radykalnej kuracyi według przepisu. Na łaskawe zapytania jestem gotów w każdej chwili dać pożądaną odpowiedź, oraz upraszam o podawanie w „Łowcu“ wiadomości o skutkach kuracyi mojemi pigułkami, o przebiegu choroby, symptomatach i t. p. *Karol Hostoński.*

INSERATY.



JULIAN SOKOLNICKI

otworzył pracownię rusznikarską

we Lwowie plac Halicki l. 7.

i poleca się Wysokiej Szlachcie i wszystkim PP. Myśliwym do wykonania wszelkich w zakres rusznikarski wchodzących robót, a mianowicie: **broni wszelkich systemów**, oraz **przerabiania broni dawnych na systemy najnowsze**, uskutecznia niemniej wszelkie reparacye, przyjmuje zamówienia na **naboje wszelkich kalibrów oraz kule explodujące po cenach słusznych i umiarkowanych.**

Zarazem zaręcza, że jak w czasie 14-letniego pobytu swego u ś. p. **Tadeusza Wiśniowieckiego**, tak i obecnie staraniem jego będzie, rzetelną, wzorową pracą zjednać sobie łaskawe względy Szanownych PP. Miłośników polowania.

EXSICCATOR.

ŚRODEK

zabezpieczający drzewo i mury od wilgoci i grzybka,

wynaleziony przez

GUSTAWA RITTER

inżeniera - technologa

w Warszawie.

GWARANCYA 10 DO 15 LAT.

Po wieloletnich doświadczeniach udało mi się sporządzić preparat, który jest bez zaprzeczenia najtańszym środkiem zabezpieczającym od gnicia i grzybka a jako taki oddaje rzeczywiste usługi. Wprawdzie dotąd jest wiele preparatów pod rozmaitemi nazwami, lecz nie posiadają one tej skutecznej działalności jaki w sobie prawdziwy **Exsiccator** przezemnie wynaleziony zawiera, a który w praktycznem użyciu jest koniecznie potrzebny. Exsiccator mój używanym być może nie tylko jako smarowidło do nowych budowli, zakładów przemysłowych i t. p. lecz przedewszystkiem jako środek zabezpieczający i utrwalający: słupy, ściany i sprzęty drewniane znajdujące zastosowanie w ogrodnictwie i gospodarstwie rolnem. Exsiccator jest wielce zbawiennym do pociągania nim sprzętów gospodarczych jako to: wozów, taczek i wszelkiego rodzaju narzędzi rolniczych; dalej drzwi żłobów, ryn, beczek, ram od okien, oraz wszelkich naczyń i budowli z drzewa a także podkładów kolejowych (szwellen), podług, słowem wszystko to, co jest wystawione na szkodliwe wpływy słońca i wilgoci. Trwale może być zabezpieczonem przez nasycenie moim Exsiccatorem. Jednorazowe posmarowanie za pomocą zwyczajnego pędzla zabezpiecza na całe lata od uszkodzenia, chociażby takowe były wystawione na ciągłe wpływy powietrza. Belki i ściany dwukrotnie pociągnięte Exsiccatorem, nie dopuszczają wilgoci i grzyba drzewnego. Nadmienia się także, że gdyby kto zechciał, przedmioty pociągnięte Exsiccatorem, pomalować olejną farbą to farba powinna być nieco jaśniejsza, gdyż Exsiccator cokolwiek przebija z pod świeżo nałożonej farby na tenże. Exsiccator ma i tę własność, że **uprzykrzone muchy podczas znojnych dni znajdujące się po większej części w stajniach i oborach zupełnie odpędza a tem samem można bydło od nich uchronić**, gdyż owady te nie tylko że narażają na dokuczliwe cierpienia, ale pozostawiają pod przeciętą skórą swe zarodki. Zaradczym środkiem jest sposób następujący: przed wypuszczeniem bydła na pastwisko należy zawiesić mu na szyję sznurek nasycony w płynie Exsiccatora, sznurek ten powinien być założony w ten sposób jak szleje na konia, przy czem niech ma łokieć lub więcej objętości, aby był nawieszony swobodnie i co każde 10 dni nasycać w Exsiccatorze, wówczas jest bez zaprzeczenia skuteczniejszem aniżeli smołowiec (Ther) bo pomimo, że takowy często bywa w podobnych razach a nawet i przy sprzętach drzewnianych na wsiach używany, lecz użycie go nie można nazwać praktycznem, gdyż smołowiec zalewa i zalepia każdą strukturę przez co się tylko wywołuje zamólenie. Zważywszy wypróbowane własności Exsiccatora i upewniwszy się że nasiąknięte nim sprzęty gospodarcze będą o wiele trwalszemi, gdyż nie zaszkodzi im ani działanie słońca, ani deszczu, śmiało go mogę zalecić osobom interesowanym.

Komitet Wystawy Przemysłowo Rolniczej w Warszawie po skrupulatnem kilkumiesięcznem zbadaniu przez specyalnie wyznaczonych fachowych Członków uznała Exsiccatora, jako wyborny środek do wszystkich powyżej wymienionych przedmiotów i przyznała wynalazcy List pochwalny. Exsiccator sprzedaje się w oryginalnych beczkach i naczyniach opatrzonych fabr. marką ochronną, do 50 fun. po 35 kop. od 50 do 500 fun. po 30 kop. Używa się na gorąco przy murach wilgotnych, trzeba tynk odbić, suszyć powietrzem lub piecykami, potem 2 razy tynkować, pierwszy raz tłustym drugi raz chudym tynkiem, także można bez odbicia tynku używać, lecz trzeba kilkakrotnie smarować, wpierw stęchliznę i wilgoć odskrobać. Jeden funt wystarczy na 7 do 10 łok. □. — W krótkim czasie wyjdzie broszurka.

GWARANCYA 10 DO 15 LAT.

Redaktor: Józef Łoziński. Adres: Władysław Zontak ul. Teatralna Nr 18.

Związkowa Drukarnia we Lwowie.